Nr. 8. We Lwowie Czwartek 8. Stycznia 1891. Rok XIV

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

1890.

VI.

Lwów 7. stycznia.

Dla nas specjalnie, jako Polaków, rok ubiegły nie był zbyt wesoły. Pod zaborem rosyjskim system knuta i ucisku narodowego i religijnego doznał, o ile to było możliwem, spotęgowania. Nie minął prawie dzień, któryby nam nie przyniósł nowej smutnej wiadomości o nowym a srogim gwałcie, popełnionym na nas, jako na Polakach i katolikach. Ukazy i rozporządzenia, które w żadnem społeczeństwie na wpół cywilizowanem nie dałyby się pomyśleć — były dla Rosji dobre, skoro tylko miano nadzieję zdławienia nas. Wysilano się tak na koncepta najdziksze, na pomysły najbrutalniejsze, a to tylko w jednym, jedynym, z góry określonym celu zniszczenia narodowości polskiej. A jeżeli się poprostu wstydzono brutalności wobec bezbronnego narodu, wówczas uciekano się do racji stanu, do haseł o obronie własnej i zwracano się z ukazami przeciw cudzoziemcom w ogóle. Dla nikogo jednak nie było tajnem, że ofiarą tych rozporządzeń padną przedewszystkiem Polacy; że to, co wrzekomo skierowano przeciw cudzoziemcom w ogóle, zwróci się przedewszystkiem i w szczególności przeciw Polakom.

Ani na chwilę nie przeszło nam przez myśl, szukać opieki przeciw nieludzkim gwałtom, popełnianym na żywem ciele naszego narodu u „cywilizowanych" państw Zachodu. Dyplomacja tych państw ma ważniejsze naturalnie do załatwienia sprawy — zresztą nie miesza się ona do spraw wewnętrznych obcego państwa. Opinja zaś publiczna, która względami dyplomatycznemi kierować się nie potrzebuje, jeżeli się odezwie i oburzy na ucisk, to manifestacja jej odnosi się — nie do Polaków. Z tej strony zatem ani nie spodziewaliśmy się, ani zresztą nie pragneli opieki dla naszego narodu. Wolno nam było natomiast spodziewać się, że nasza wiara znajdzie obrońców w tych, do których obrona religji w pierwszym rzędzie należy. Ale cóż, kiedy w Watykanie dzisiaj górą są dyplomaci, którzy dla chwilowych korzyści, zapuszczają się w rokowania z schyzmatyckim i prawosławnym carem i w tych układach gotowi nawet poświęcić najżywotniejsze interesa narodu, który od tysiąca lat stoi wiernie przy kościele, który przez długie [illegible] Europy przedmurzem chrześcijaństwa. Ten zawód srodze nas zabolał.

Nie o wiele lepiej wiodło się nam pod zaborem pruskim. Żelazna dłoń kanclerska, która nas przez lata gniotła, została wprawdzie ubezwładniona, ale system księcia kanclerza nie doznał bynajmniej zmiany, o ile on dotyczył Polaków. Komisja kolonizacyjna istnieje i działa jak dawniej, ze szkół język polski wykluczony jak dawniej, a pod względem religijnym traktują nas zupełnie tak samo jak dawniej. Dowodem tego opróżniona stolica arcybiskupia gnieźnieńsko poznańska. Umarł ksiądz arcybiskup Dinder. Jeżeli kiedy to z pewnością po jego śmierci godzi się stósować zasadę *de mortuis nil nisi bene*. Wiemy, jakie czynniki złożyły się na to, że ten były proboszcz gdański zasiadł na stolicy arcybiskupiej św. Wojciecha, że był sukcesorem dostojnych prymasów, pierwszych senatorów Polski, że miał duchowo przewodzić społeczeństwu, z którem nie miał nic wspólnego. Jego w tem wina była najmniejsza. W Berlinie tak chciano, w Rzymie się na to zgodzono.

Można się spodziewać, że po zmianach, jakie nastąpiły w Prusiech, nastąpi także zmiana w sposobie traktowania religijnych potrzeb narodu polskiego. Kto był do tego stopnia optymistyczny, ten srodze się zawiódł. Po śmierci ks. Dindera kapituły gnieźnieńska i poznańska przedłożyły w myśl obowiązujących ustaw cesarzowi Wilhelmowi listę kandydatów, ale cesarz Wilhelm całą listę odrzucił. Dla czego? Przyczyna bardzo prosta. Nazwiska na liście umieszczone były — polskie. Czy w Watykanie poprą usiłowania kapituł, aby arcypastrzem gnieźnieńsko-poznańskim był Polak? Któż dzisiaj może na to pytanie odpowiedzieć. Leon XIII. jest zarówno przyjacielem prawosławnego Aleksandra III., jak protestanckiego Wilhelma II. Duch, jaki ongi panował w decydujących sferach kościelnych za czasów Piusa IX. dzisiaj nie ożywia władców kościoła. Dzisiejszy namiestnik Chrystusowy inne sobie wytknął cele i do nich naturalnie innemi zmierza drogami. Aleksander III. i Wilhelm II. jednakie wobec Polaków żywią uczucia, a jeżeli Leon XIII. jest ich przyjacielem, toż nic dziwnego, że musi ich pragnienia i uczucia uwzględniać. Mało dzisiaj zaiste dla Polaków nadziei — w Watykanie.

Jeszcze słów kilka o Galicji, dla której rok ubiegły był dość ważny. Dokonały się bowiem w naszem krajowem ciele prawodawczem ważne i znaczące zmiany. Na pierwszem miejscu postawić naturalnie należy ustąpienie hrabiego Jana Tarnowskiego ze stanowiska marszałka krajowego. Rezygnacja ta nastąpiła wśród takich warunków i okoliczności, że z natury rzeczy przykre w całym kraju musiała wywołać wrażenie, okazało się bowiem, że w naszej najwyższej magistraturze autonomicznej nie wszystko się dzieje tak, jak się dziać powinno. Zdaje nam się jednak, że złe, które odkryto, nie leżało w wadliwej organizacji instytucji jako takiej, ale w osobach, dlatego też sądzimy, że lekarstwo zapisane przez Sejm, a dotyczące zmiany regulaminu czy instrukcji dla Wydziału krajowego, samo dla siebie złemu nie zaradzi i nie zapobieży. O ile ustąpienie hrabiego Tarnowskiego było z tych właśnie wspomnianych względów przykrem, o tyle nazwać musimy powołanie księcia Sanguszki na marszałka krajowego faktem dodatnim w historji ubiegłego roku. W krótkim czasie swojego urzędowania, a zwłaszcza przewodniczenia w ostatniej sesji sejmowej, złożył książę marszałek dowód, że w całej pełni odpowiedział zadaniu, do którego go powołano. Znać było, że w fotelu marszałkowskim zasiada ktoś, który w zupełności panuje nad przedmiotem obrad, który energiczną ręką temi obradami kieruje. Uchwalonych w Sejmie ustaw nie wymieniamy — bo w świeżej są pamięci.

Wspomnieć natomiast musimy o sprawie, która w Sejmie wzięła początek, która dalej się jeszcze traktuje i czeka załatwienia. Mamy na myśli ugodę ruską. Ugoda? [illegible] to wyrażenie właściwe? Z kim ta ugoda ma być zawartą i kto ma ją zawierać? Jeżeli sprawa między Polakami a Rusinami ma być zawartą w formie ugody, toć przecie z natury rzeczy reprezentanci obu narodowości są w pierwszym rzędzie powołani do traktowania w tej sprawie. O takich zaś rokowaniach nikt dotychczas nic nie słyszał. Rząd mógłby wprawdzie do tego dać inicjatywę, — choć po smutnych doświadczeniach, zrobionych w Czechach, lepiej by było, gdyby się pohamował w swych usiłowaniach, ale w każdym razie wydaje się rzeczą nie właściwą, gdy rząd wdawał się w jakieś rokowania z jedną stroną po za plecyma i bez wiedzy drugiej strony. Tego przecież nie będzie można nazwać ugodą, jeżeli sobie rząd stworzy w Sejmie i w radzie państwa kilku, czy kilkunastu c. k. uprzywilejowanych Rusinów. Jedno można dzisiaj już skonstatować. To, co dotychczas zrobiono, przyczyniło się do wywołania ogólnego zamięszania i powszechnego chaosu. Dzisiaj prawie niewiadomo, kto jest — Rusinem. *Narodna Czasopyś*, dodatek do c. k. *Gazety Lwowskiej*, walczy dzisiaj przeciw tym samym politykom ruskim, z którymi zaczęto robić ugodę. Więc gdzież Rusini?

Nie chcemy tym dysonansem zakończyć przeglądu rocznego. Wróćmy jeszcze w myśli na chwilę do owego pięknego i jasnego dnia lipcowego, którego data na zawsze chyba pozostanie w naszej pamięci jako dzień święta i chwały. Ciemne obłoki rozstąpiły się na chwilę: jasne i pogodne słońce pełnym blaskiem oświetlało nieprzejrzane tłumy, odprowadzające na królewski Wawel przybyłe z obczyzny do ziemi macierzystej prochy jednego z największych geniuszów Polski, który kochał i cierpiał za miljony. Kto mógł, pospieszył do grodu Krakusowego, by uczestniczyć w tej wspaniałej uroczystości narodowej, kto nie mógł iść za popędem serca, ten duchem był tam obecny. Bo czyjeż serce nie zabiło żywiej, czyjeż oko nie zapełniło się łzą na wspomnienie, że rozwarły się grobowce bohaterów i królów Polski, by przyjąć nowego druha, bohatera i mocarza ducha — nieśmiertelnego Adama! Są w smutnych dziejach naszych porozbiorowych chwile wielkie, piękne i wzniosłe, których pamięć na zawsze przechowamy. Dzień czwarty lipca 1890 drogą dla nas będzie pamiątką.....

Nowe katedry na politechnice we Lwowie.

Sejm domagał się, jak wiadomo, od kilku lat urządzenia przy lwowskiej szkole politechnicznej kursów nauki górnictwa i przemysłu naftowego. Owóż sprawa ta została obecnie przychylnie załatwioną.

Rektorat szkoły politechnicznej przedstawił ministerstwu oświaty potrzebę zaprowadzenia wykładów nadobowiązkowych:

a) o górnictwie naftowem z wyłączeniem głębokich wierceń w 3 godzinach tygodniowo w jednem półroczu;

b) o głębokich wierceniach w 2 godz. tygodniowo w jednem półroczu;

c) o technologji chemicznej produktów naftowych w 3 godzinach tygodniowo.

Zarazem przedstawił rektorat wniosek, by dla przedmiotów pod *a*, *b*, wymienionych ustanowić docenta, proponując na tę posadę inżyniera górniczego Wydziału krajowego, p. Leona Syroczyńskiego; dla przedmiotu zaś ad *c*, p. Romana Załozieckiego.

P. minister wyznań i oświaty oznajmił obecnie, że gotów jest zgodzić się na zaprowadzenie docentur dla górnictwa naftowego, głębokich wierceń i technologji chemicznej produktów naftowych w szkole politechnicznej we Lwowie, że jednak wydatki na ten cel nie mogły już być uwzględnione w preliminarzu państwowym na rok 1891, gdyż odnośne daty i wnioski nadeszły do ministerstwa już po zamknięciu prac budżetowych.

Z tego powodu, jak niemniej z powodu znacznych innych wydatków, które skarb państwa poniósł w roku ubiegłym dla szkoły politechnicznej przez inwestycje, utworzenie katedr itp. i które jeszcze będzie musiał ponieść, — otwarcie powyższych kursów — zdaniem ministerstwa, musi być w każdym razie odroczone do początku roku szkolnego 1891/2.

Ministerstwo oświaty wezwało jeszcze rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie, ażeby przedłożył opinję grona profesorów szkoły politechnicznej co do wyznaczenia wynagrodzenia, dla obu docentów.

Rosjanin senator w obronie urzędników Polaków.

Donosiliście już zapewne o istnieniu komisji — pisze korespondent *Dz. Poznańskiego* z Petersburga — która miała zastanowić się nad tem, o ile na kolejach żelaznych Królestwa Polskiego i gubernji zachodnich można pozostawić urzędników „innoplemieńców", czyli po prostu Polaków-katolików. Na podstawie informacji, które posiadam ze źródeł zupełnie pewnych, bo urzędowych, mogę wam donieść nieco o genezie i pierwszych losach, jakie projekt ten przechodził. Projekt ograniczenia na wzmiankowanych kolejach liczby „innoplemieńców" wyszedł od jenerał gubernatora wileńskiego p. Kochanowa. Wprawdzie pod kategorją „innoplemieńców" można według praw rosyjskich podciągnąć cały szereg istniejących dotąd na terytorjum carstwa rosyjskiego plemion koczujących, o ile nie osiadły już stale na roli. Nie będę jednakże rozwodził się nad prawnem oznaczeniem tego wyrażenia, bo go dziś bodaj nikt dokładnie określić nie zdoła. Wiadomo zaś, że pan Kochanow miał wyłącznie na myśli Polaków, których ze służby na kolejach żelaznych usunąć pragnął. Jenerał-gubernator wileński projekt swój umotywował względami strategicznymi, obawami przed szkodliwością Polaków w razie wojny; w gruncie rzeczy chodziło mu jednakże z pewnością wyłącznie o nowe pognębienie żywiołu polskiego Pozornymi motywami swoimi zdołał sobie pozyskać przychylną opinję ministra wojny, który, zarówno jak i minister spraw wewnętrznych, projekt p. Kochanowa poparli.

Gdy rzecz przedstawioną została carowi, tenże zadecydował, że właściwie po organicznem a zupełnem przyłączeniu Królestwa Polskiego do carstwa nie widzi potrzeby stanowienia pewnych ustaw wyjątkowych; ze względu atoli na poparcie dwóch ministrów, polecił, aby projekt p. Kochanowa oddano osobnej komisji do zbadania. Jakoż istotnie utworzoną została komisja, do której pomiędzy innymi powołani zostali pp.: Bloch i hr. Czacki; pierwszy jako reprezentant kolei dąbrowskiej, drugi z kolei warszawsko-wiedeńskiej. P. Bloch opracował obszerny memorjał, w którym starał się wykazać, że wszelkie radykalne zmiany w personalu urzędniczym i służbowym kolei żelaznych na stosunki rzeczonych kolei jak najgorzej oddziałać muszą. W memorjale swoim oświadczył się tedy p. Bloch stanowczo przeciwko wszelkim rozporządzeniom, które nakładałyby w tym względzie na zarządy kolei jakie zobowiązania. Niespodziewane poparcie znalazł p. Bloch na pierwszem posiedzeniu komisji w jednym z członków komisji, senatorze Rosjaninie o niemieckiem nazwisku. Gdy bowiem p. Bloch zabrał głos, aby streścić ustnie swój memorjał, a rozpoczynał od określenia pojęcia „innoplemieńca", przerwał mu ów senator, zaznaczając między innemi, że nie ma najmniejszego powodu wdawania się w definicję wyrazu „innoplemieńcy", bo tu nie o kogo innego chodzi, tylko o Polaków i katolików. Zresztą w Rosji o tem, kto jest „innoplemieniec" — według zdania owego senatora — nie rozstrzygają żadne przepisy prawne, lecz jedynie żandarmerja.

„Ja jestem — dodał — Rosjaninem i prawosławnym, a nie wiem, czy z tego, że noszę nazwisko niemieckie, jaki żandarm nie wyciągnie wniosku, że jestem obcym, niewylegitymowanym Rosjaninem, lub nawet osobistością podejrzaną."

P. senator rozwodził się obszernie o fatalnych skutkach, jakie stosunki te za sobą pociągają, o chęci i usiłowaniach wszystkich przypodobania się żandarmom i nareszcie zakończył stanowczem oświadczeniem się przeciwko projektowanym reformom, mającym wyrugować tysiące osób z zajmowanych przez nie stanowisk. Przemówienie to wywołało pewne wrażenie, a komisja postanowiła odroczyć na kilka tygodni dalsze obrady nad projektem.

Ulgi przy zakupnie kainitu na cele rolnicze.

We wrześniu 1890 wystósował Wydział krajowy memorjał do p. ministra skarbu w sprawie obniżenia ceny kainitu w kopalni kałuskiej oraz uchylenia tych zarządzeń, które rolnikom swobodne nabycie i rozporządzanie tym produktem utrudniają.

W sprawie tej udzielił już na posiedzeniu Sejmu 25. listopada 1890 komisarz rządowy wiadomości, o dalszych ulgach, przyznanych rolnikom, chcącym dla celów rolniczych nabywać kainit.

Obecnie zawiadomił p. namiestnik Wydział krajowy, że minister skarbu ze względu, iż pokład kainitu w kopalni kałuskiej przez dotychczas uskutecznione roboty przygotowawcze o tyle odkryty został, że można było skonstatować, iż przez odbudowę uzyskać można prawdopodobnie 1¼ miljona cetnarów metrycznych kainitu, przez którą to ilość dostawa kainitu przy rocznej produkcji 40 000 do 50.000 metr. cetnarów na 25 do 30 lat zdaje się być zabezpieczoną, — polecił, aby zarząd salinarny w Kałuszu usilnie dalej prowadził roboty przygotowawcze i starał się takowe jak najrychlej ukończyć, potem zaś przystąpił do właściwej odbudowy kainitu w rozmiarach większych.

Względem potrzebnych do mielenia kainitu inwestycyj, postanowił minister skarbu, aby sprawę tę zbadała jeszcze na miejscu fachowa komisja.

Komisja ta rozpoczęła swą czynność w Kałuszu dnia 26. listopada 1890 i przeprowadziła w porozumieniu z urzędnikami tamtejszego zakładu badania względem ciągle trwającej produkcji kainitu w ogóle, a szczegółowo:

1. Czy pokład kainitu w kałuskiej kopalni jest już przez dokonane i jeszcze dokonać się mające roboty przygotowawcze tak odkryty, że już obecnie, a względnie w którym czasie przystąpićby można do regularnej odbudowy pokładu w sposób taki, aby rocznie do sprzedaży przydatnego kainitu 40 do 50.000 q stale wydobywać można.

2. Ponieważ produkcja taka wymagać będzie już większego młyna, miała komisja zbadać, czyby do czasu, w którym roboty przygotowawcze już o tyle ukończone będą że będzie można przystąpić do właściwej odbudowy i stale wydobywać kainit w ilości większej, nie można przyrządu do mielenia, poruszanego parą, umieścić w jednym z budynków zakładowych, położonych blisko szybu IV., za pomocą tego prowizorycznego urządzenia już teraz przystąpić do mielenia kainitu.

3. Czy do wydobywania kainitu z kopalni w ilości większej, szyb IV. czyż też szyb VII., przysposobić należy i w którem miejscu mógłby być w swoim czasie najodpowiedniej młyn parowy postawiony. Użyte na próbę ręczne młynki z powodu małej wydatności i drogiej roboty okazały się nieodpowiedne.

Ponieważ kainit kałuski ma chciwie wciągać i rozpływać się, miała komisja także zastanowić się, w jaki sposób należy urządzić magazyny do przechowania na sprzedaż przeznaczonego kainitu i jakie z tego wyniknie powiększenie wydatków.

Względem zakupna kainitu, postanowił pan minister skarbu, iż na przyszłość, żądający kainitu do uprawy roli, nie potrzebuje certyfikatu Towarzystwa rolniczego, iż jego gleba wymaga do uprawy kainitu i to w żądanej ilości, lecz ma tylko przedłożyć poświadczenie dotyczącego starostwa, że jest w samej rzeczy rolnikiem i posiada grunta, których przestrzeń wymaga do uprawy kainitu w żądanej ilości.

Postanowienie wydane rozporządzeniem ministerstwa skarbu, że każdy nabywca kainitu ma się zobowiązać, zakupionego kainitu używać tylko do uprawy własnej, lub dzierżawionej roli i że takowego nikomu bądź to za wynagrodzeniem, bądź też bezpłatnie nie odstąpi, pozostaje i nadal w mocy.

Dla uproszczenia manipulacji przy nabywaniu kainitu, upoważniono zarząd salinarny w Kałuszu do przyjmowania odnośnych podań i załatwienia takowych, względnie sprzedawania kainitu, o ile zapas starczy, po cenie ustanowionej obecnie na 75 ct. za jeden metryczny cetnar niemielonego kainitu *loco* szyb, osobom, które wyż. podanym warunkom zadość uczynią.

Jeżeliby przy tym sposobie zakupywania kainitu spostrzeżono nadużycia ze szkodą skarbu państwa, to będzie wdrożone postępowanie dochodowo-karne przeciw winnemu i będą posta-

---

29)

PEPA FUCAR.

POWIEŚĆ HISZPAŃSKA

PRZEZ

BENITA PEREZ'A CALDOS'A.

(Ciąg dalszy.)

Lecz Marja usnąć nie zdołała. Posłanie zdało się jej ostami i cierniami pokrytem, miała formalnie to uczucie, że, jak św. Wawrzyniec, leży na rozpalonym ruszcie... Zazwyczaj usypiała, powtarzając pacierze codzienne, dziś jednak ani jedno słowo modlitwy nie mogło wydobyć się z jej ust spalonych. Głowa jej gorzała, w uszach syczało, oczy piekły w ciemnościach bolem nieznośnym. Wreszcie nie zniosła dłużej tego stanu, wyskoczyła z łóżka i zapaliła świecę. Bez pończoch i trzewików pobiegła do zegara w buduarze przyległym. Było zaledwie po północy i zaczęła liczyć, ile to jeszcze godzin minie, zanim zaświta poranek, poczem na klucz zamknęła swój buduar. A cóż czyniła tam, zapytacie? Któż to wiedzieć może! Nowy zegar był jedynym świadkiem jej czynności, nawet portret Leona nie mógł niczego widzieć, był bowiem twarzą do ściany odwrócony. Otóż ten zegar słyszał szelest otwieranych i ściąganych wachlarzy, plusk wody, zlewającej się po krągłych gładkich biodrach posągu ludzkiego, na dno wanny marmurowej i zaśmiał się z cicha, gdyż takiej muzyki dawno nie słyszał. Potem doleciała go woń drogich pachnideł, co również od dawna miejsca nie miało,

Wkrótce przystąpiła Marja ze świecą w ręce do zegara. Było zaledwie pół do drugiej. Ach ten niegodziwiec nudny! Czyżby skazówki jego stały uporczywie na jednem miejscu? Otuliła się w białe prześcieradło, przytrzymując je drobnemi swemi rączkami na piersiach. W tym kostiumie powiewnym była w istocie zjawiskiem niezwykle pięknem i uroczem, to też figlarz stary zegar, który w swem długiem życiu nie jedno widział i słyszał, na wieczną w swem wnętrzu skrywając tajemnicę, niemal pochłaniał swem dużem krągłem okiem młodą kobietę, gdy nagle śnieżne jej ramiona podniosły się w górę i wyciągnęły ku portretowi wiszącemu na ścianie.

Atoli obraz wisiał zbyt wysoko, skutkiem czego musiała stanąć na krześle, aby go dosięgnąć ręką i módz zdjąć z gwoździa. Zręcznym ruchem uskuteczniła szybko jedno i drugie i ustawiła portret na komódce. Jakby żyw, stał przed nią teraz Leon Roch z tem rozumnem obliczem swojem i oczyma, w których uczciwość i zacność widniała... Na ten widok dziwne wzruszenie opanowało młodą kobietę. Wszystka krew spłynęła jej z żył do serca, bez oddechu i formalnie skamieniała spoglądała na wizerunek, jak gdyby on przedstawiał rysy dawno już nieżyjącego człowieka. Patrzył na nią wzrokiem przyjaznym i wesołym, mimowoli pochyliła się ku obrazowi i twarz jej znalazła się tuż przy martwem płótnie... ale cofnęła się odeń natychmiast. Wpierw swą dłonią atłasową usunęła grubą warstwę pyłu z malowidła, a potem raz, drugi i dziesiąty ucałowała namiętnie usta, oczy, czoło małżonka. W tej chwili usłyszała jakby zgrzyt głuchy i przytłumiony. To zegar — niby stać rzec zazdrosny — westchnął głęboko, co zwykł był czynić zawsze, ilekroć miał wydzwonić godzinę. Była trzecia po północy, Przecież raz już te skazówki przyszły do rozumu i posuwały się naprzód! Dom ten — jak wiemy z poprzedniego — leżał na przedmieściu, to też wkrótce usłyszała Marja pianie kogutów, zwiastujące kres tej okropnie nieskończonej zda się nocy.

— Skoro tylko dzień się zrobi — myślała — natychmiast tam wyruszę.

Zaczęła się ubierać. Suknie, staniki i reszta części składowych ubrania kobiecego, przyniesione przez markizę de Salomo, leżały w okół na krzesłach i sofkach rozrzucone, to też gdyby nie mnóstwo obrazów świętych na ścianach pokoju, możnaby przysiądz, że znajdujemy się w buduarze światowej elegantki, która przed chwilą powróciła z balu.

Przerzuciwszy kilkanaście par kolorowych pończoch jedwabnych, zdecydowała się wreszcie na błękitne i zaczęła je naciągać na swoje drobne różowe stopy. Trudniej już było rozstrzygnąć pytanie, czy ma ubrać trzewiki płytkie, czy wysokie. Szczęściem obie pary, dostarczone przez przyjaciółkę, leżały na jej nogach jak ulane, zaczęła więc przymierzać to płytkie, to wysokie, w końcu zgodziła się na te ostatnie. A były to istne cacka kunsztu szewskiego, ze skórki safianowej o barwie złocistego chrząszczyka.

Przyszła kolej na gorset i koafiurę. Smukły gors młodej kobiety, lekko i łatwo nagiął się do pancerza fiszbinowego, natomiast trudniej bez porównania przychodziło jej uporać się z fryzurą. Usiadła też poważnie przed toaletowem źwierciadłem, podniosła białe krągłe ramiona w górę i z wielkim mozołem starała się naśladować dzieło Juany z wczorajszego wieczora. Potem przyodziała się w czarną jedwabną suknię, nałożyła na głowę wonny powiewny kapelusik, podobny do obłoku z gazy i pełna zdumienia na taki widok swej własnej postaci, patrzyła w zwierciadło. Zaprawdę, nie chciała wierzyć oczom swoim! Byłaż w istocie tak piękną? A może to stała się z nią jaka sztuczka szatańska? — Ale nie — dobra katoliczka nie wierzy przecież w takie rzeczy i nie lęka się szatana! To Bóg sam, dla ułatwienia dzieła szlachetnego, dał jej dziś tę urodę i te szaty strojne!

— Bóg pochwala postanowienie moje — szeptała sobie — Bóg sam chce tego! I ono musi mi się udać! Bylem jeno mogła jasno wyrazić to przed Leonem, co czuję, bylem zdołała znaleść słowa odpowiednie...

Raz jeszcze rzuciła okiem w zwierciadło, a potem szarpnęła za dzwonek i obudziła tem wszystkich domowników. Trwało jednak dość długo, zanim służba znalazła się na nogach. Wreszcie do buduaru weszła pokojowa, ziewająca jeszcze i niesłychanie zdziwiona, co mogło jej panią spowodować do tak wczesnego obudzenia się. Zdziwienie zaś to nie miało już granic, gdy ujrzała swoją chlebodawczynię na środku pokoju stojącą w wizytowej toalecie, w kapeluszu na głdwie, do wyjścia już gotową... Usłyszała rozkaz, aby sennor Pomares przybył tu niezwłocznie. Czcigodny ten obywatel, który po usunięciu się Leona powrócił ochoczo na swoje dawne stanowisko, zjawił się niebawem w buduarze Marji ze swem obrzękłem idjotycznem obliczem, robiąc minę człowieka, wyrwanego przed chwilą ze słodkich marzeń sennych.

— Każ pan zaprządz natychmiast! — opiewał rozkaz młodej pani, wywołując u „ochmistrza" dworu rzetelne osłupienie,

— Ależ sennora zapomina, zapomina... — zaczął się jąkać w zakłopotaniu...

— Co zapominam?

— Że już nie mamy... ekwipażu...

— Prawda! Więc poszlij pan po fjakra.

— O tej godzinie? — odważył się Pomares na skromną uwagę.

— Czyń pan to tylko, co rozkazuję i wszystkie uwagi zachowaj dla siebie!...

Pomares był oniemiony ze zdumienia Tak wzruszonej i gniewnej nigdy jeszcze nie widział swej pani. Czyżby oszalała naprawdę?...

— Cóż to pan tak wytrzeszczył na mnie oczy, jakbym prawiła ci od rzeczy! — zawołała młoda kobieta z irytacją nieudaną. — Biegnij raczej, abym natychmiast miała dorożkę!

— Dobrze sennoro.. idę już!

— Ale spiesz się, mówię wyraźnie. Chcę odjechać ze wschodem słońca..

Pół miasta musiał Pomares sfatygowanemi nogami przebiedz, zanim spotkał pierwszego fjakra. Tymczasem Marja niemal ginęła z niecierpliwości w swym buduarze. Po wypiciu filiżanki zimnej kawy co chwila to klękała do modlitwy, to znowu pogrążona w zadumie rzucała się na fotel, aby wkrótce zerwać się zeń i biegać po pokoju.

Gdy powóz zajechał, przystąpiła do małej szafki i wydobyła z niej flaszeczkę z jakimś płynem wodnistym a mętnym. Usta młodej kobiety poruszały się i niezawodnie szeptały modlitwę, gdy odrobinę tej cieczy zagadkowej wlewała do srebrego kubka Potem zwolna podniosła welon z pod nad ust i zawartość kubka wychyliła! Była to woda z Lourdes.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

wione wnioski na odpowiednią zmianę tego sposobu poboru kainitu.

Wydział krajowy uchwalił przyjąć z wdzięcznością do wiadomości częściowe uwzględnienie memorjału, a zarazem odnieść się ponownie do rządu z przedstawieniem, iż koniecznem jest ustanowienie ceny kainitu mielonego i że byłoby bardzo pożądanem dostarczenie kainitu nie *loco* szyb, ale *loco* stacja kolejowa.

Podnieść tutaj musimy, że kainit w stanie niezmielonym nietylko jest trudnym, a dla konsumentów małych ilości, nie mogących go mleć u siebie, wcale nie do użycia, ale może być nawet szkodliwym, gdyż rolnik ani może mieć świadomość o bogactwie w kali, tj., o gatunku użytego nawozu, ani pewności, że stosowny gatunek w należytej użył ilości. Również nie zawiadomił rząd Wydziału krajowego, czy i o ile postąpiła naprzód ważna sprawa wybudowania toru kolejowego z kopalni do stacji kolei państwowej w Kałuszu. Na posiedzeniu Sejmu zapewnił wprawdzie pan komisarz rządowy izbę, że rząd uznając ważność kainitu dla podniesienia rolnictwa, będzie mieć staranie o to, aby w granicach możności uczynić go przystępnym dla użytku rolników — zapewnił dalej, że dyrekcja kolei państwowych wzięła już pod rozwagę budowę kolei dowozowych z dworców kolejowych do salin — mimo to sprawa ta prawdopodobnie ze stadjum „rozwagi“ dotąd nie wyszła. Należałoby zatem, ażeby rząd przypomniał ponownie dyrekcji generalnej kolei państwowych tę sprawę i czuwał nad rychłem jej urzeczywistnieniem.

W ten tylko sposób rolnicy nasi będą mieli ułatwioną dostawę kainitu i prędzej z tego dobrodziejstwa będą mogli korzystać.

Katastrofa w Ostrawie polskiej.

Naoczny świadek smutnej katastrofy opowiada jej przebieg jak następuje:

Ubiegłej soboty o godzinie dziewiątej przed południem zawiadomiono starszego inżyniera Ciżka, że z szybu św. Trójcy (własność hr. Wilczka, eksploatowana od r. 1780) wydobywa się dym.

Po zawiadomieniu przełożonych i lekarzy w drodze telefonicznej, spuścił się Ciżek prawie do siódmego poziomu, lecz z powodu uszkodzenia windy musiał powrócić na poziom piąty, skąd bocznemi przejściami zdołał się dostać na miejsce wypadku.

Na siódmym poziomie wybuch poprzewracał wozy z węglem. Siedmnastu robotników było odurzonych — lecz co prędzej wydobyto ich na powierzchnię ziemi. Usunięto wozy i przywrócono prawidłową wentylację. Na tymże poziomie pracowało 100 robotników z których 80 zdołało się uratować, podążając za swymi dozorcami we wskazanym kierunku. Innych dwudziestu poszło wbrew instrukcji dozorców właśnie ku miejscu, skąd się gazy wydobywały. Ci zginęli...

Grozę katastrofy potęgowała jeszcze okoliczność, iż uratowani robotnicy bez zgłoszenia się poprzedniego pospieszyli do swych domów, skutkiem czego nie można było stanowczo oznaczyć liczby ofiar.

O godzinie jedenastej znaleziono pod rumo[illegible] pierwszych dziewięć trupów, częściowo [illegible]. W dwie godziny później trafiono na [illegible]ych ośm ciał, przyczem skonstatowano, że w całym szybie nie mógł z pewnością nikt pozostać przy życiu. Zajęto się przeto do godziny czwartej popołudniu uprzątaniem gruzów. Poszukiwania popołudniowe wykazały w pięciu stolniach jeszcze piętnaście ciał prawie zupełnie zwęglonych. Tu też (między szóstym a siódmym poziomem) nastąpił prawdopodobnie główny wybuch.

Przeszło dwudziestu zaduszonych robotników wraz z dwoma końmi odszukano na piątym poziomie. Ostatnie dwie ofiary znaleziono dopiero w niedzielę wieczorem. Ogółem skonstatowano śmierć sześćdziesięciu robotników, których ułożono w izbie gospodniej na słomie; celem agnoskowania przez rodziny. Tysiące ludności cisnęło się do przybytku śmierci, gdzie odbywały się sceny okropne.

Całą niedzielę tłoczyły się koło gospody gromady robotników i ich rodzin.

Zaraz w sobotę wieczorem władze górnicze wdrożyły śledztwo celem wyświecenia przyczyn katastrofy. Z Wiednia przysłano do Ostrawy starostę górniczego Wehrlego w charakterze delegata ministerstwa rolnictwa.

Dotychczas z sześćdziesięciu ofiar nie zdołano czterech rozpoznać. Dwudziestu siedmiu było żonatych, reszta stanu wolnego. Żonaci pochodzili ze wsi szląskich: Schönhofu, Błudzowic, Radwanowic. Większość ofiar zaliczała się do polskiej narodowości.

W poniedziałek rano przybył na miejsce hr. Hanns Wilczek wraz z synem i zwiedził szczegółowo kopalnie. Ofiarował na pierwsze potrzeby pozostałych rodzin 1.000 zł., hr. Larisch przysłał na ten sam cel 500 zł. Z kasy brackiej otrzyma każde dziecko, aż do czasu, kiedy będzie zdolnem do zarobkowania po 18 zł. rocznie, wdowy stosownie do czasu zarobkowania męża od 30—60 zł. Nadto wypłacanem im będzie wsparcie z kasy fabrycznej.

Katastrofa wywołała tem większe przygnębienie, że w rewirze ostrawskim oddawna już nie miał miejsca wypadek tak przerażających rozmiarów.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Mochnacki wyjechał do Krakowa na chrzciny swej wnuczki. — Józef hr. Potocki, autor wydanego wspaniale przed kilku dniami dzieła p. t. „Polowanie w Indji“, opuścił po krótkim pobycie Lwów, zmierzając ku Petersburgowi.

Nekrologja. W Mościskach zmarła d. 30. zm. Walerja z Łazowskich Kopystyńska, żona poborcy podatkowego. — W Czerniowcach zmarła Alojza z Nenckich Pawlisiewiczowa, wdowa po pocztmistrzu. — We Lwowie zmarli: Helena Bendryto, w 16 r. życia i Jan Batycki, nauczyciel przy seminarjum męskiem, w 51 roku życia. — Wydawca *Kladderadatscha* Löwenstein zmarł w Berlinie.

† **Aleksander Guttry.** Znów jedna mogiła przybywa na naszej wielkopolskiej ziemi — pisze *Dz. Pozn.* — znów z pośród nas ubywa jeden z najwybitniejszych patrjotów, który całe życie, dopóki siły starczyły, służył gorliwie sprawie i dobru publicznemu, a żył przejęty głęboką miłością dla ojczyzny. Mężem tym był śp. Aleksander Guttry, który w majątku swym Piotrowicach w dniu 4. bm. życie zakończył. Wieść o śmierci jego wywoła w całej Polsce głęboki żal — bo wszędzie śp. Aleksandra znali i poważali. Sp. Aleksander ukończywszy poznańskie gimnazjum Marji Magdaleny, wziął udział w powstaniu w r. 1831 i walczył w kilku potyczkach. Po upadku powstania osiadł we wsi Paryżu w Wągrowieckiem i oddał się gospodarstwu, biorąc udział we wszystkich sprawach naszych publicznych. W roku 1848 wstąpił do szeregów narodowych i walczył pod Miłosławiem i Wrześnią. Przed rokiem 1863 wybrany został posłem do sejmu pruskiego i tam brał czynny udział we wszystkich pracach Koła polskiego. W r. 1863 przystąpił do organizacji narodowej w Ks. Poznańskiem i należ ł do najczynniejszych i najwybitniejszych jej członków. Zabranie papierów u hr. Jana Działyńskiego zniewoliło go do opuszczenia kraju. Osiadł w Belgji w mieście Liége i zajmował się zakupywaniem i dostarczaniem broni dla powstania, a oprócz tego spełniał tam obowiązki komisarza rządu narodowego. W wielkim procesie politycznym, wytoczonym tym wszystkim, którzy mieli udział w powstaniu, skazany został przez trybunał berliński zaocznie na śmierć. Sp. Aleksander do r. 1871 przebywał w Belgji, dopiero w tym roku amnestja otworzyła mu powrót do kraju, gdzie oddał się znów gospodarstwu i sprawom publicznym. Rok tylko 1877 oderwał go od tych prac i zajęć. Wraz z śp. Władysławem Platerem i innymi robił on starania i zabiegi dla podniesienia sprawy polskiej. Zawiązał wówczas w tym celu stosunki z deputowanym angielskim Johnstonem. Usiłowania te wszakże nie odniosły żadnego skutku. Odtąd zdrowie niedopisywało już śp. Aleksandrowi. Siły coraz więcej się wyczerpywały, aż wreszcie śmierć nastąpiła. Cześć jego pamięci!

† **Rafał Mierzeński.** Dnia 3. bm. zmarł we Lwowie Rafał Mierzeński, weteran wojsk polskich, w 89. roku życia swego. Zmarły urodził się w Jarhorowie w Galicji, w majętności ojca swego Franciszka Mierzeńskiego. Do szkół uczęszczał w Buczaczu u OO. Bazylianów. W r. 1831 brał udział w walce o niepodległość, służąc w randze oficera w 4. pułku szaserów, pod jenerałem Romarino, następnie pod jenerałem Dwernickim, aż do ukończenia kampanji. Powróciwszy do kraju, osiadł w złoczowskiem, gdzie przez dłuższe lata dzierżawił majątek Niestanice, w r. 1847 nabył majętność Baryłów, gdzie gospodarował przez trzydzieści kilka lat. W r. 1863, biorąc udział w organizacji wyprawy Miniewskiego, która wówczas granicę Wołynia przez dobra Baryłów przechodziła, dostał się do więzień karmelickich we Lwowie, gdzie z wieloma dawnymi towarzyszami broni kilkanaście miesięcy pozostawał. Od roku 1880 mieszkał stale we Lwowie, gdzie też życie zakończył.

Kalendarz. Czwartek (8.): Seweryna Op. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 18.

Z życia towarzyskiego. W Czerniowcach odbyły się zaręczyny panny Lucyny Seraczinównej, córki jenerała, z p. Korczyńskim, porucznikiem inżynierji.

Kandydaci na nauczycieli do szkół rolniczych. Na ostatniej sesji postanowił Sejm, w miejsce dotychczasowych nieetatowych posad nauczycieli do nauk elementarnych przy krajowych niższych szkołach rolniczych, ustanowić posady stałe etatowe takichże nauczycieli. Na podstawie tej uchwały rozpisał Wydział krajowy konkurs, którego rezultat jest istotnie zdumiewający.

Na trzy posady konkursowe przy szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach zgłosiło się 21 kandydatów. Pomiędzy tymi znajdują się tacy, którzy przed złożeniem egzaminu kwalifikacyjnego nauczycielskiego ukończyli wyższe szkoły realne z egzaminem dojrzałości — jeden nawet wydział technologiczny na politechnice; — kilku kandydatów posiada egzamina kwalifikacyjne do szkół wydziałowych — a wiązankę kandydatów kończy ksiądz, wikarjusz obrz. gr. kat.

Wybór będzie rzeczywiście trudny — ale szkoły rolnicze dostaną raz przecie nauczycieli odpowiednio ukwalifikowanych.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa, Antoniego Dziobę w Cieszanowie i Józefa Kocóła w Nisku, sekretarzami powiatowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Ludwika Fonferkę, wikarjusza obrz. łac. w Milówce, stałym nauczycielem religji obrz. łac. w szkole etatowej 9-klasowej żeńskiej w Krakowie, Włodzimierza Kaszyckiego stałym nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły etatowej w Husiatynie.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Władysława Jana Janowskiego z Doliny do Dobromila.

„Po kolendzie“. Szczególnie po przedmieściach, krążą obecnie wieczorami kolendnicy, którzy — jak się okazuje — rekrutują się z najsprytniejszych rzezimieszków. Kolenda ta odbywa się w ten sposób, że kilku małych chłopaków wchodzi do pomieszkania, a kręcąc różnokolorową „gwiazdę“, baraniemi głosami starają się wykonywać z precyzją kolendy, gdy równocześnie druga część pozostaje w sieniach i tutaj za pomocą witrychów dobiera się do spiżarni. Im kolendnicy głośniej śpiewają, tem śmielej ich przyjaciele rozbijają szafy. Następnie wszystko szybko się ulatnia, a gospodynie zwykle dopiero rano przekonują się, że zapasy pożyteczne znikły ze spisarni. Policji udało się już schwytać kilku takich ptaszków, u których przy rewizji znaleziono witrychy i inne złodziejskie instrumenta.

W pogrzebie ś. p. Henryka Tomkowicza, bojownika za wolność ojczyzny, wzięła udział nader liczna publiczność, wśród której zauważano najpoważniejsze osobistości. Na trumnie śp. Henryka złożono liczne wieńce.

Towarzystwo prawnicze lwowskie nadsyła nam komunikat, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: We czwartek d. 27. listopada 1890 wygłosił dr. Władysław Ostrożyński odczyt: „O ostatnim projekcie reformy prawa i procesu karnego w Polsce.“

Przedmiotem tego bardzo zajmującego odczytu był projekt, a raczej „Prospekt do prawa i procesu karnego“, który dotychczas pozostawał w manuskrypcie tut. bibljoteki Ossolińskich, a który właśnie niedawno opracowany przez prele[illegible], ogłoszony [illegible] przez Akademię Umiejętności. Autorem tego projektu jest Józef Szymanowski, szambelan Stanisława Augusta i późniejszy prezes wydziału sprawiedliwości. Projekt ten zasługuje na szczególniejszą uwagę nietylko z tego względu, że mieści w sobie zużytkowane wyniki ówczesnej nauki o prawie i procesie karnym, ale nadto, że we wielu kierunkach odbiega od prawa i procesu karnego, umieszczonego w zbiorze Zamoyskiego. Prelegent omówił szczegółowo pojedyncze postanowienia projektu i porównał takowe z odpowiedniemi postanowieniami projektu Zamoyskiego z r. 1778 i z obowiązującemi podówczas w Europie ustawodawstwami. Prelegent przyszedł do przekonania, że projekt Szymanowskiego na polu polskiego prawa karnego wskazuje olbrzymi postęp. Owiany duchem ludzkości i dobrze zrozumiałego liberalizmu, stanowi ten projekt bez wątpienia przełom w dziejach prawa karnego w Polsce, lecz powstaje niestety w czasie, kiedy Polska, chyląc się ku politycznemu upadkowi, nie mogła uczuć błogich skutków prawa, zbudowanego na jego podstawach.

Druga część projektu Szymanowskiego obejmuje „proces kryminalny.“

Zbudowany na zasadach projektu Szymanowskiego proces karny, byłby się stał na owe czasy ideałem, jakiegoby nam były mogły pozazdrościć inne państwa europejskie.

Projekt ten [illegible] zasady, nad których przeprowadz[illegible]em we wielu krajach pracować dopiero poczęto w [illegible]ierwszej połowie bieżącego stulecia.

Powstając u schyłku politycznej egzystencji Polski z widoczną tendencją odrodzenia się ustawodawstwa w tym kierunku, świeci projekt Szymanowskiego, jak pochodnia postępu, w dziejach naszego procesowego ustawodawstwa karnego, a choć smutnym zbiegiem okoliczności nie wzrasta w siłę ustawy, to jednak swem pojawieniem się daje świadectwo tryumfowi światła, którego w tym czasie gdzieindziej widziano — zaledwie — słabe przebłyski.

Zgromadzeni z wielkiem zajęciem przysłuchiwali się odczytowi, nagrodzili szan. prelegenta hucznymi oklaskami, a przez usta przewodniczącego wyrazili podziękowanie za tak wyczerpujące i gruntowne opracowanie przedmiotu, dotąd nikomu nieznanego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Berdychów, w powiecie jaworowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była — 2·9°C., najwyższa + 0·2°C., najniższa — 7·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo wschodni, co do siły mierny, średnia temperatura doby obniży się do — 4·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: śnieg nieznaczny.

Para turystów literatka i rysownik z Ameryki północnej, przybyli do Krakowa, celem zbierania szkiców i wrażeń. Bawili oni już czas jakiś we Lwowie, zkąd urządzali wycieczki do małych miasteczek wschodniej Galicji. Wpierw jeszcze goście z za oceanu zwidzili Poznańskie i wynieśli ztamtąd bardzo sympatyczne wrażenie. W ogóle Polska przedstawiła się im dodatnio, żałują tylko, że do Warszawy udać się nie mogą, ponieważ — jak mówią — znając Rosjan z dzieła Kennana, nie chcą mieć z nimi nic do czynienia....

Osobliwsze postępowanie. Wychodząca w Krakowie *Gazeta kolejowa* pisze: „Dowiadujemy się, iż dyrekcja ruchu w Krakowie wysłała do wszystkich naczelników stacyj swojego okręgu okólnik, w którym zabrania im zarówno prenumerowania *Gaz. kol.*, jak też rozlepiania na stacjach ogłoszeń tejże gazety, których rozlepienie pp. naczelnicy na uprzejme nasze prośby dotychczas chętnie zarządzali. W fakcie tym konstatujemy dziwny kontrast, zachodzący pomiędzy postępowaniem dyrekcji ruchu w Krakowie, a postępowaniem dyrekcji ruchu we Lwowie. Ta ostatnia widocznie nieco odmienniej pojmuje swoje stanowisko, za czem przemawia to, iż czyniąc wprost inaczej, niż czyni dyrekcja tutejsza, sama na rok bieżący gazetę naszą zaprenumerowała.“

Trzy wyroki śmierci. Najwyższy trybunał kasacyjny rozpatrywał onegdaj trzy wyroki śmierci wydane przez sądy galicyjskie, a to na Antoniego Bereżańskiego przez sąd przysięgłych we Lwowie, na Dominika Gawina przez sąd przys. w Krakowie, na Teodora Makowskiego przez sąd przys. w Stanisławowie. Pierwszy zamordował kobietę na drodze i obrabował ją; drugi zamordował przy pomocy dwóch przyjaciół i żony swej, szwagra Tomasza Kuca z powodu nienawiści: trzeci zaś popełnił skrytobójstwo na Nikicie Zaprega, rzekomo z zazdrości. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, wszystkie trzy wyroki zatwierdził.

Z prasy warszawskiej. P. Józef Weyssenhof zatwierdzony został przez główny wydział prasy na stanowisku redaktora *Bibljoteki warszawskiej*. Je[illegible] p. Kazimierz Pl[illegible]ski zawiadomił [illegible] wydział o przelewie na p. Weyssenhofa praw wydawniczych. P. Stanisław Wotowski, zaszczytnie znany na tem polu specjalista, otrzymał koncesję na wydawanie w Warszawie dwutygodnika, poświęconego sportowi p. t. *Jeździec i myśliwy*. Program tego pisma zawiera między innemi dział romansów sportowych.

La la Mi, mniemana Chinka, „upiększycielka twarzy kobiecych“, która przez rok cały praktykowała w Niemczech, a przed tygodniem zapowiedziała swój przyjazd do Lwowa, zdemaskowaną została jako pospolita oszustka i aresztowaną w Prusiech.

Tajemniczy wypadek. Z Kijowa donoszą: Ksiądz Sz., wikary tamtejszego katolickiego kościoła, zniknął bez śladu. Policja otworzyła jego pomieszkanie, ale ani w papierach jego, ani w meblach nie znalazła nic, coby dać mogło wskazówkę. Pogłosek mnóstwo krąży. Jedni utrzymują, że księdza Sz. zamordowano i utopiono w Dnieprze, a to w celu przywłaszczenia sobie pieniędzy, które staruszek oszczędnem życiem zebrał i przy sobie nosił. Inni twierdzą, że on się sam utopił w rozpaczy, że znaczną sumę pożyczył komuś takiemu, który, jak się okazało, nie miał żadnej hipoteki.

Krach budowlany. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Kijowie, skonstatowano urzędownie, że miastu grozi krach właścicieli domów. Nabudowano za dużo wskutek tego, że spekulanci chwycili się do budowania na sprzedaż; a wszystkie te nowe domy poobdłużano tak po bankach, że czynsze nie pokrywają rat. Dyrekcje banków odbyć mają konferencję i wspólnie obmyśleć środki przeciw grożącemu krachowi.

Katastrofa kolejowa w Poznaniu. W niedzielę popołudniu wydarzyła się na centralnym dworcu poznańskim smutna katastrofa kolejowa. W chwili, kiedy o godzinie 3. min. 10 pociąg osobowy z Krzyża minął kaponierę i wjeżdżał na tutejszy dworzec, pękła oś u wagonu III. klasy, skutkiem czego wagon ten wraz z wagonem IV. klasy i kilku wagonami towarowemi się wykoleił, wszedł na tor wspólny i tu zderzył się z innym, tamże ustawionym pociągiem. W skutek tego zderzenia się zostały dwa wykolejone wagony osobowe częściowo zdruzgotane, a osoby, w nich się znajdujące, pokaleczone. Jeden z pasażerów, budowniczy Antoni Kozłowicz z Münsterdorfu pod Golnowem, na Pomorzu, został na miejscu zabity, a 17 osób mniej lub więcej pokaleczonych. Czaszka zabitego została zupełnie zdruzgotaną. Ciężkie pokaleczenia odnieśli: 12-letnia córka Antoniego Kozłowicza, która odniosła ciężkie uszkodzenia wewnętrzne i na twarzy, a oprócz tego utraciła mowę. Nieszczęśliwe dziecko odwieziono do krewnych, mieszkających przy W. Garbarach. Resztę pokaleczonych umieszczono częścią w zakładzie Djakonisek i lazarecie miejskim częścią w lazarecie wojskowym.

Oprócz córki Antoniego Kozłowicza, odnieśli ciężkie rany: robotnik okrętowy Juljusz Jänsch, uczeń rolniczej szkoły w Wschowie, Eugenjusz Reek, Paweł Wolff, niezamężna Paulina Strauss, siedmioletni chłopiec Oswald Pfeiffer z Św. Łazarza pod Poznaniem, dragoni Weber i Bayer z 12. pułku, uczeń krawiecki Antoni Czekała i robotnik kolejowy Prüfer z Starogardu na Pomorzu. Reszta ofiar katastrofy została mniej pokaleczoną. Ciężko rannych opatrzył lekarz praktyczny dr. Gąbczewski.

Dla Sienkiewicza napisał — jak donosi ostatni numer pisemka *Echo aus Afrika* — kardynał Lavigerie lisst polecający do misjonarzy afrykańskich. Brzmi on jak następuje: „Arcybiskupstwo algierskie. Biskra 29. listopada 1890. Ukochane dzieci moje! Polecam gorąco całej życzliwości i dobremu przyjęciu misjonarzy algierskich, wszędzie, gdzie mu danem będzie spotkać ich we wnętrzu Afryki p. Henryka Sienkiewicza, jednego z najznakomitszych pisarzy współczesnych szlachetnej i drogiej Polski. P. Sienkiewicz udaje się w wasze okolice, aby głębsze robić studja nad krajami, otaczającemi wielkie jeziora. Byłbym wam bardzo wdzięcznym, gdybyście zechcieli pomagać jego misji i uszanować ją i jego kraj ojczysty. Wierzcie, ukochani synowie, że wam jestem cały w Panu oddanym. *Ks. Kardynał Lavigerie.*“

Straszne morderstwo. Z Nowego Jorku donoszą, że w Longisland znaleziono trupa pewnego Węgra w okropnym stanie. Nogi odcięte były od tułowia, a ciało pokrajane w kawałki. Morderca sam zgłosił się do władzy i zeznał, że on to, mszcząc się dotkliwych oszczerstw, dopuścił się strasznego czynu, a na dowód złożył palce i uszy zamordowanego.

Wybuch prochu. Londyński *Standard* otrzymuje następujące wiadomości o strasznym wybuchu prochu w chińskiej prowincji Anhui. Pierwsza eksplozja zdarzyła się w miasteczku Taipingfoo, położonem o 30 mil od południowego brzegu Yangtse. Cały kwadrat domów na północy miasta, zajęty przez rząd chiński na fabrykę prochu, wyleciał w powietrze, a na pół mili w około porysowały się domy, wstrząśnięte siłą wybuchu. Podczas katastrofy przebywało w fabryce 22 osoby — nie znaleziono jednak z nieszczęśliwych ani śladu. Nic dziwnego, gdyż w składach, gdzie właśnie zapuszczono ogień, leżało kilkaset ogromnych beczek prochu. Katastrofa spowodowała śmierć 350 ludzi; przeszło 1000 domów leży w ruinach. Drugi wybuch zdarzył się następnego dnia w Pah-chow, miasteczku tejże prowincji, również w rządowej fabryce prochu. Dotychczas nieznane są przyczyny katastrofy.

Pożar dwu teatrów. Z Nowego Jorku donoszą, że dwa teatra tamtejsze, położone przy ulicy Broadway, tj. teatr Hermanna: „Trift Arene-Theater“, spłonęły w d. 3. bm. do szczętu — przyczem na szczęście nie było ofiar życia ludzkiego. Płomienie ogarnęły również i hotel „Sturtergut House“ i zburzyły go częściowo. Goście hotelowi zdołali uratować się ucieczką. Kilka poblizkich składów uległo zniszczeniu. Szkodę, spowodowaną pożarem, obliczają na przeszło pół miliona dolarów.

Osuszenie Polesia. Specjalna komisja rządowa zaleca dalsze osuszenie błot Poleskich na przestrzeni 1,100 000 dziesięciu przestrzeni skarbowej i 6,900.000 dzies. obszarów prywatnych. Trwanie robót obliczono na lat dziesięć.

O obrazę majestatu wytoczony został 4 socjalnym demokratom z Berlina proces za to, że na pewnem zebraniu przy wzniesieniu toastu na cześć cesarza, nie powstali z miejsc.

GARDENIE

NOWELLA

PRZEZ

NAGODĘ.

Mała kwiaciarka, sprzedająca bukieciki na samym rogu rynku pod ratuszem, miewała zawsze najświeższe i najwcześniejsze kwiaty. Nie drożyła się z nimi, to też stolik jej bywał zawsze oblężony i gdy inne ogrodniczki, głuche na wołania stójkowego, powtarzającego monotonnym głosem: Zabierać! zabierać! — drzemały jeszcze po za swemi straganami, ona, ściskając w ręku pulares z utargowanymi pieniądzmi i poprzedzając chłopca, niosącego prawie próżne koszyki, dążyła już przedmieściami do porządnego dworku, położonego w głębi dużego ogrodu, którego właścicielem był p. Jakób Nyżko, pierwszy w całem mieście ogrodnik.

W ogrodzie od świtu do zachodu słońca ruch panował wielki; chłopcy uwijali się z konewkami, pełnemi wody; p. Jakób w płóciennym surducie kręcił się po oranżerji, wskazywał, które wazony jutro na targ wynieść, które przesadzić, a które odesłać do sklepu, położonego w samem mieście. Rozporządzenia te przyjmował stojący przed nim duży, zwalisty chłopak; ramiona jego zdawały się stworzone do dźwigania ciężkich koszów z wazonami, ale twarz mało mogła wzbudzać zaufania co do zrozumienia i wykonania podjętych rozkazów, bo patrzyła przed siebie tak obojętnie, z tak bezmyślnym, zawsze jednakowym uśmiechem, jak gdyby Antek nie brał wcale do siebie rozkazów swego pryncypała i nie silił się na ich spamiętanie.

Działo się jednak przeciwnie, p. Jakób po długiem doświadczeniu doszedł do przekonania, że na nikogo nie mógł się spuścić tak spokojnie, jak na tego dużego, wiecznie niby zaspanego chłopca; on zastępował mu czterech innych robotników, był jego prawą ręką — on i Halcia, mała kwiaciarka z pod ratusza.

Oboje oni podobni byli do siebie z tego, że mówili tak mało, a robili tak dużo — tylko że Halcia była drobna, czarnowłosa, z dużemi czarnemi oczyma; chodziła zawsze trochę zamyślona i gdy kto do niej zagadał, odpowiadała najczęściej tylko milczącym, jakby lękliwym uśmiechem.

Twarzyczka jej ożywiała się dopiero, gdy oczy spoczęły na jakimś świeżo rozwitym pięknicjszym kwiecie i pierś wciągała z rozkoszą jego słodki odurzający aromat. Urodziła się, już widać kwiaciarką, chociaż nikt nie wiedział, gdzie zeszły pierwsze lata jej dzieciństwa, czy kołysały ją w niemowlęctwie szumy drzew i chóry ptaszęce, czy też turkot i chaotyczny gwar wielkiego miasta.

Przed kilku laty, w ciasnej i wilgotnej izdebce, oddzielonej tylko wązką sionką od mieszkania praczki Ignacowej, matki Antka, zjawił się nowy lokator, nieznany nikomu i nie okazujący ochoty do zawierania znajomości. Młody był jeszcze, ale twarz miał pergaminową i oczy błyszczały mu pod czarnemi brwiami, jakby w nich migotał ogień, nie ten, co grzeje i świeci, ale ten, co wypala. Przywiózł ze sobą na nowe mieszkanie łóżko, zbite z kilku desek, kuferek, napchany kawałkami płótna i papieru, na których pozacierane i poniszczone tłoczyły się jakieś szkice niedokończone, widoki pozaznaczane paru zaledwie sztrychami, twarze ludzkie, pełne duszy, [illegible]e nie obleczone jeszcze w wyraźny kształt i koloryt. Wyglądało to wszystko jak wiersz, któremu urwanoby rymującą końcówkę, jak nuta, której ostatni akord zaniemiał w piersi śpiewaka. Na kilku tylko płótnach wszystko domalowane było i wykończone, ale na tych właśnie ten ostatni akord dźwięczał fałszywie, końcówka nie rymowała z całością, lecz psuła jej idealną harmonję banalnym rymem, odbijającym jaskrawo od ogólnego tła.

Oprócz tego kuferka, w którym młody człowiek mieścił jedyną posiadłość swoją, towarzyszy i świadków najlepszych, a czasem najsmutniejszych chwil życia, wniósł także do ciemnej izdebki kilkoletnią dziewczynkę, która patrzyła do koła siebie takiemi samemi, jak on, płonącemi oczyma i tak samo siadywała długiemi godzinami, pogrążona w zamyśleniu, uśmiechając się do kogoś czy czegoś, unoszącego się w próżnej przestrzeni.

Oboje byli snać tutaj obcy i nieobeznani z warunkami życia, bo rozpytywali się, gdzie kupić kawałek chleba i kilkakrotnie błądzili po ciemnych sionkach, nie mogąc trafić do drzwi swego mieszkania. Ale mężczyzna wprędce odkrył drogę, która go odtąd codziennie prowadziła w dół ulicy, do szklannych drzwi, osłoniętych czerwoną firanką, poza któremi szumiał gwar chrypliwych głosów i brzęk szkła towarzyszył echom urywanej pieśni, dziecko pozostało na progu izdebki, zawsze milczące, zamyślone i uśmiechnięte.

Trwało to zaledwie kilka miesięcy; pewnego rana w małej kamieniczce powstał gwar i zamęt od piwnicy aż do strychów obiegała wieść, poruszająca wszystkich mieszkańców, że nieznajomy dziwny lokator już nie żył.

Sprowadzona komisja skonstatowała udar sercowy; pogrzebem zajęło się towarzystwo miłosierdzia — pozostało pytanie, co zrobić z dziewczynką. Do przytuliska była za dużą, do ochronki sierot za małą, zresztą nie miała żadnych legitymacyjnych papierów, nieznaną była nawet w parafji.

Wtenczas to Ignacowa ofiarowała się przygarnąć dziewczynkę do siebie: mąż w grobie, chłopak na nauce u ogrodnika, weselej będzie, mieć obok siebie żywą duszę, z czasem i pomoc jaką, a szczupła twarzyczka dziewczynki pociągała urokiem słodyczy i łagodnego smutku.

Stanęło też na tem, że Halcia pozostała u Ignacowej.

Antek przyszedłszy w niedzielę, ucieszył się bardzo do tej nowej zabawki na długie świąteczne dni, które dla spełnienia synowskiego obowiązku spędzał u matki, choć przyzwyczajony do pracy i ruchu na świeżem powietrzu nudził się i męczył w tej ciasnej izdebce, przejętej wyziewami mydła i mokrej bielizny.

Zastawszy Halcię, bawił się z nią przez dzień cały, jak z małym kotkiem lub pieskiem, a w następną niedzielę przyniósł jej ogromny pęk różnobarwnych, mocno wprawdzie przywiędłych kwiatów, które odbywszy nadaremnie trzykrotną podróż z ogrodu na targ i z powrotem, nie były już nikomu potrzebne. Odtąd od niedzieli do niedzieli żyli już tylko nadzieją zobaczenia się i układania wspólnych wieńców i bukietów, którymi stroili izdebkę. W dni powszednie nie widywali się wcale; on pracował u ogrodnika, Halcia, w czem mogła, dopomagała praczce, choć robota jej szła niesporo, bo była mała i słaba. Nie chorowała wprawdzie nigdy, tylko czasami ręce jej opadały przy najlepszej robocie i pierś podnosiła się tak szybko, jakby tchu jej nie stawało.

— Matko, Halka zasłabła — zawołał Antek, gdy ją raz w takim stanie zobaczył.

— Ej ni, ona tak zawsze.

— To i co z tego? do doktora by ją trza zaprowadzić; juścić ze zdrowia tak nie robi piersiami, jak miechem.

— Przejdzie; może się gdzie zaziębiła.

Ale nie przeszło — a Antek, który zawsze we wszystkiem umiał dokonać, co sobie raz postanowił, pewnego dnia zaprowadził ją do doktora, mieszkającego na tej samej ulicy i ordynującego od ósmej do dziewiątej z rana dla ubogich bezpłatnie.

— A co Antek? — zapytała praczka, gdy wrócili.

— A nic — słaba.

— Ii!... — praczka z niedowierzaniem spojrzała na szczupłą, ale zawsze rumianą twarzyczkę.

— Słaba, na serce.

— Pańska choroba! — troskliwość Antka względem tej obcej dziewczyny budziła zawsze zazdrosne niezadowolenie w sercu Ignacowej. — I cóż, przepisał jakie lekarstwo? — ciągnęła dalej — możesz se odrazu zapłacić w japtece, bo ja i tak sobie dla niej od gęby odrywam, i aż mi skóra na rękach trzeszczy od tego prania.

— Antek potrząsł głową. Nie turbujcie się, nie kazał nic brać, mówił, że to nie pomoże; tylko żeby jadła, nie pracowała nad siłę i powietrza żeby dużo miała.

— A któż jej broni? — może przecież dychać, wiele chce — to także jakiś doktór. Boże odpuść!

Antek nic już nie odpowiedział, ale w tydzień potem oznajmił matce, że Halkę zabiera do ogrodnika, który obiecał ją z kwiatami do miasta wysyłać i za to dać utrzymanie i suknie.

Nie bardzo może Ignacowa rada była tej nowinie, ale ponieważ kilkakrotnie narzekała na ciężar utrzymania dziewczynki, więc nie śmiała się teraz opierać.

Halka przyjęła zmianę losu w milczeniu, nie czyniąc żadnych uwag; ale, gdy Antek zaprowadził ją do ogrodnika, dla skrócenia drogi przecinając ogród wąską ścieżką śród grządek różnobarwnych kwiatów, twarz jej rozpromieniła się nagle i ręce co chwila chwytały Antka za połę płóciennego surduta, ażeby go zmusić do zwolnienia kroku.

— Antek — powtarzała z zachwytem — jakie to cudne!

— A widzisz — dobrze ci tu będzie?

— Ojoj!

Klomb nisko strzyżonych róż, okryty w tej porze setkami białych, bladoróżowych i pasowych kwiatów, zajaśniał im nagle przed oczyma. Woń płynęła od niego upajająca i rój motyli krążył po nad nim, opadał na barwne kielichy, wirował w złotych promieniach słońca. Halka, zdyszana prędkim biegiem, przystanęła, obejmując obraz ten rozszerzonemi dziwnie oczyma. Policzki jej pobladły w jednej chwili i palce obejmujące rękę Antka zacisnęły się kurczowo, jakby chwytał się jakiej podpory.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzień onegdajszy, jako pierwszy dzień karnawału, był wcale ożywiony, gdyż obfitował w zabawy domowe z tańcami. Łyżwiarzom sprzyjała we wtorek pogoda, to też „Szumanówka" wyglądała bardzo świątecznie. Ślizgano się przy muzyce wojskowej.

W „Sokole" odbył się koncert muzyki 55. p. p. Publiczność zapełniła szczelnie salę i oklaskiwała rzęsiście dobrze ułożony program.

Kronika brukowa. W szynku Racheli Fraenkel, przy ul. Kościelnej l. 2, skradziono wczoraj Józefowi ... pugilares z kwotą około 60 zł.

Wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy, woźnica Mikołaj Saweran wjechał wczoraj na ul. Ruskiej na karetę dorożkarza nr. 182, którą znacznie uszkodził.

Z wozu skradziono wczoraj na ul. Janowskiej worek z rozmaitemi towarami bławatnemi łącznej wartości 50 zł., a to na szkodę kupców niemirowskich.

Śmiertelność we Lwowie. W grudniu 1890, na podstawie protokołu kancelarji śmiertelności: w śródmieściu zmarło 22 chrześcjan i 11 izraelitów; w I. dzielnicy 32 chrześcjan, 2 izraelitów; II. dzielnicy 42 chrześcjan, 21 izraelitów; III. dzielnicy 11 chrześcjan, 19 izraelitów; IV. dzielnicy 19 chrześcjan, 8 izraelit. W szpitalach śmiertelność przedstawia się w sposób następujący: szpital powszechny 79 chrześcjan, 9 izraelitów; szpital wojskowy 6 chrześcjan, — izr.; szpital SS. Miłosierdzia 8 chrześcjan; szpital izraelicki 18 izraelitów; w przytuliskach i domach karnych 10 chrześcjan, — izraelit. Ogółem zmarło 229 chrześcjan i 83 izraelitów.

Poniżej podajemy zestawienie, które wykazuje śmiertelność w poszczególnych działach chorób. Cyfry podane w nawiasach, oznaczają granice wieku zmarłych; pierwsza cyfra obejmuje wypadki śmiertelności u dzieci od urodzenia do 5 lat, druga wskazuje śmiertelność powyżej 5 lat.

Gorączka połogowa 1 (0—1). Brak sił żywotnych 10 (10—0). Ospa — (0—0). Płonica 5 (2—3). Odra — (0—0). Krztusiec — (0—0). Drgawka 20 (20—0). Dławiec 2 (1—1). Dyfterja 1 (0—1). Wodogłowie 1 (1—0). Zapalenie mózgu 13 (7—6). Udar 9 (0—9). Zapalenie przewodu oddechowego 52 (25—27). Nieżyt płuc i oskrzeli 2 (2—0). Gruźlica 65 (7—58). Durzyca 5 (0—5). Nieżyt żołądka 7 (6—1). Zapal. kiszek 7 (2—5). Biegunka — (0—0). Czerwonka 3 (2—1). Choleryna *nostras* — (0—0). Cholera — (0—0). Choroba Brighta 4 (1—3). Zapalenie nerek 2 (0—2). Puchlina 2 (0—2). Rak 7 (0—7). Zołzy — (0—0). Kiła 4 (4—0). Zgorzelina 1 (0—1). Ropnica 1 (1—0). Wada serca 10 (1—9). Rozedma płuc 13 (0—13). Uwiąd schyłkowy 28 (0—28). Śmierć gwałtowna 3 (0—3). Inne choroby 34 (12—22).

Według wykazu protokołu śmiertelności, było w liczbie zmarłych obcych 100, tutejszych zaś 212; razem 312.

List Teofila Lenartowicza. Grono osób z Krakowa wysłało do Teofila Lenartowicza piękny wiersz, ozdobiony rysunkiem z powinszowaniem świąt Bożego narodzenia i Nowego roku.

Odpowiedź, nadesłana na ręce jednego z podpisanych, podaje *N. Ref.* List mazowieckiego lirnika opiewia:

„Bóg zapłać za pamięć o starym lirniku, zatułanym w świecie. Iluż to godniejszych współczucia ziomków dzień ten przepędza w osamotnieniu, bez żadnej pociechy ze stron, które opuścili, zmuszeni tułać się po szerokim świecie; starych żołnierzy, dotąd jeszcze żyjących, a z godnością znoszących swoje ubóstwo i sieroctwo, zawsze w tej myśli, że się doczekają szczęśliwego dnia dla ojczyzny? Kto o nich przypomni sobie, kto im zaśpiewa, jak wy mnie niedołęnemu:

„Po kolędzie idziem z dala,
Stąd, gdzie kajdan dzwonią więzy,
Gdzie wiślana szumi fala..."

Za kilka piosnek — to za wiele. Pyszny nie jestem, do pochwał się nie ubiegam i dlatego z całą prostotą serca dziękuję wam, ale się godnym tego nie czuję.

Ach! gdybyście wy widzieli, jak ja widziałem, starych naszych wychodźców, jacy to byli ludzie, jak każda myśl ich i każda praca dążyła ku ojczyźnie — były zgorszenia, kłótnie, ale kiedyś trafił na prawdziwego Polaka — ano to święty, najpierwsze co, dzielił się z tobą ostatnim groszem, a ugaszczał, a biegał, żeby ci służyć; dygnitarze niegdyś, na tułactwie pokorni, a patrzący takim wzrokiem spokoju i dobroci, że ci się serce we łzy rozpadało. Takimi byli: Józef Wysocki, Plichta, Heltman, Lelewel, Worcell, książę Adam Czartoryski, Kunat, Dybiński, Tchórznicki, Gałęzowski, Różycki pułkownik, Zan, Bohdan Zaleski, Górecki i tylu — tylu innych.

Z całej tej, niegdyś licznej drużyny, pozostało już ledwie kilku pożółkłych, jak gromnice, wlokąc żywot ciężki, a do kraju nie wraca; ubóstwem i pracowitością świadcząc przed obcymi o tej Polsce, opuszczonej przez wszystkich, spotwarzonej, a żyjącej wciąż w sercach, jak Wasze w kraju i jak tych ubogich za krajem.

Wszelka idea święta opiera się na ubóstwie. Kościół nasz — jak powiada św. Hieronim — nie z hrabiów i baronów, ale *„Ecclesia Christi de vili plebenda congregata est"* — nieznający wiary naszej starzy miłośnicy mądrości ubogimi byli Sokrates czy Zenon. Ideę niepodległości narodowej krwią swoją i ubóstwem trzyma żołnierz, a Polska nasza, a wiara w jej przyszłość — gdzież się znajduje — jeżeli nie w pracowitem ubóstwie. Uganianie się za dobrobytem jedynie i wyłącznie i za używaniem, ściera z serca wszystko, co boskie, co szlachetne. Narody i pojedynczy ludzie schodzą w bagno życia, w nicość obrzydliwą, jak się to stało Francji, a pierwej Rzymu, Babylonji.

Kochajmy Ojczyznę sercem całem, wierzmy w Opatrzność, a nie dziś — to jutro przyjdzie sprawiedliwość i dla nas...

Oczy mnie rozbolały i kończyć zmuszony jestem tę kartkę, której treść racz, szanowny Ziomku, Braci *Patrii* udzielić. (Poeta, rozmawiając przed niedawnym czasem z adresatem, odwidzającym go we Florencji i opowiadającym mu o stronnictwach, czyli partjach, w Polsce, odrzekł, że on żadnego innego stronnictwa nie uznaje, tylko partję, zwaną *Patrią*). *Moriturus te salutat Patria.*

Wasz całem sercem najwdzięczniejszy przyjaciel i brat *Teofil.*"

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo ogłasza następującą odezwę: Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że z nastaniem mroźnej pory roku wzrasta, rzec można, nagle liczba potrzebujących wsparcia ubogich bliźnich naszych. Gdy pierwszy śnieg upadnie, a mroźny wiatr powieje, spoziera ubogi z trwogą na swoje i swojej rodziny niezbędne potrzeby: cieplejszego okrycia nie ma ani on, ani dzieci; izdebka uboga zimna, bo opalić jej nie ma czem, na łyżkę ciepłej strawy nie staje. O tym rozpaczliwym stanie biednych bliźnich naszych wiedzą dobrze Siostry miłosierdzia i członkowie towarzystw dobroczynnych, odwidzający ubogich w ich mieszkaniach, wie dobrze publiczność, która łaskawymi datkami zwykła zasilać pod zimę instytucję, podającą ubogiemu w najkrytyczniejszym dlań czasie łyżkę ciepłej strawy — zupę rumfordzką. Ośmielamy się i w tym roku polecić ją łaskawej publiczności, tym goręcej, że liczba zgłaszających się po zupę co roku wzrasta.

Wszelkie datki bądź w gotówce, bądź w wiktuałach, lub drzewie, przyjmuje z podziękowaniem handel Ignacego Drexlera plac Kapituły l. 2.

Rozdawanie zupy rozpocznie się dnia 15. bm.

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo podjęło się wydawać 200 porcyj dziennie kosztem gminy miasta Lwowa, jakoteż 200 porcyj dziennie własnym kosztem.

Dotychczas złożyli na ten cel: ks. arcyb. Morawski 50 zł., ks. bisk. Puzyna 10 zł., ks. infułat dr. Jurkowski 10 zł., M. J. L. Y. przez administr. *Gazety Narodowej* 5 zł., F. H. 1 zł., Leonard Rychlicki z Kranzberg 5 zł., W. S. 2 zł., ks. kan. Pawłowski 15 zł., ks. kan. Stańkowski 5 zł., hr. Cetner 10 zł., S. hr. G. 10 zł., Orł. 5 zł., Ignacy Drexler 10 zł., Artur hr. Russocki z Lipnicy Dolnej 4 zł., M. K. 5 zł. Właściciel piekarni z Podlisck nadesłał 25 bochenków chleba.

W resursie urzędniczej (ul. Sykstuska l. 23) odbędzie się w sobotę dnia 10. b. m. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8., a bilety wstępu wydawane będą w piątek dnia 8. b. m. wieczorem.

Następny wieczorek z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 17. b. m.

Komitet, urządzający w poniedziałek 12. bm. w salach kasyna wieczór z tańcami na rzecz Bratniej pomocy członków wszechnicy lwow., pozyskał muzykę 95. pułku, pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Forki, nauczyciela muzyki arcyks. Blanki Salvator. Spodziewamy się, że wiadomość ta mile przyjętą zostanie.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 9. bm. odczyt dra Biegeleisena. Prelegent będzie mówił: „O wpływie pieśni ludowej na utwory naszych romantyków."

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 10. bm. wieczorek z tańcami. Panie w strojach wieczorkowych, panowie balowych. Początek o godzinie 8 wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w piątek wieczór.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali pp.: dla weteranów wojsk polskich z r. 1831, Jan Szaflarski z Oedenburga zł. 1, Wawrzyna Wolfarth z Zarubiniec 3.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Helena Modrzejewska przybyła w tych dniach do Warszawy i zamieszkała w hotelu Brühlowskim. Kiedy rozpoczną się występy znakomitej artystki, dotąd niewiadomo.

Repertoar teatralny. Dzisiaj we czwartek „Łucja z Lammermoru", opera w 3. aktach Donizetti'ego. Pierwszy gościnny występ pani Aleksandry Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny oper włoskich; jutro w piątek po raz pierwszy „Zwykłe dzieje", komedja w 3. aktach z włoskiego Giuseppa Costetti.

P. Aleksandra Stromfeld-Klamżyńska wybrała na swój pierwszy występ w dniu dzisiejszym Łucję z Lammermoru. Tą samą operą rozpoczęła występy w roku 1889 w Madrycie przed zupełnie obcą sobie publicznością w teatrze królewskim. Hiszpanie szaleją za piękną muzyką, a szczególnie za śpiewem. Umieją też ocenić prawdziwy artyzm, lecz są także nieubłagani dla śpiewaków, którzy nieodpowiadają ich wymaganiom. Jak świetnie wypadł występ p. Klamżyńskiej w Łucji, pouczy nas artykuł dziennika madryckiego *La Espana Liberal*, najbardziej wpływowego organu stronnictwa Sagasty.

„Partja Łucji — pisze ten dziennik — dała sposobność znakomitej artystce polskiej zaćmić wszystkie swoje najsławniejsze poprzedniczki. Wykonanie partji Łucji przez p. Klamżyńską przedstawia nam się, jakby przecudny naszyjnik pereł. Cała kreacja jest niezrównaną, pociągającą swym wdziękiem i wzbudzającą prawdziwy podziw. Cała też dystyngowana publiczność teatru królewskiego nie wyjmując najsurowszych znawców muzyki, dała się porwać niepospolitej artystce. Teatr huczał od okrzyków i trząsł się od istnej burzy oklasków."

Nowa polska gwiazda na włoskiem niebie. P. Robert Zoppolato, dyrektor czasopisma *Frusta Teatrale*, pisze w nr. 23. organu: „Znakomita artystka Forrentini-Skomorowska, uczennica sławnego maestra J. B. Lamperti'ego, która pięknym swoim śpiewem zyskała sobie jednozgodne pochwały w sferach artystycznych medjolańskich i którą mieliśmy sposobność słyszeć w tych dniach, znajduje się między nami w celu zawarcia kontraktów na przyszłe sezony. Skomorowska, obdarzona pięknym i silnym głosem (mezzo-sopran dramatyczny), produkować się będzie w następujących operach: „Aida" (Amneris), „Trubadur" (Azucena), „Gioconda" (Laura) i „Favorita".

Niemniej pochlebnie wyraża się Karol D'Ormeville, poeta i redaktor *Gazetta dei Teatri*, mówiąc między innemi, że jest obdarzona bardzo pięknym głosem (*dotata d'une belissima voce*).

Tożsamo profesor Carozzi, redaktor pisma *Gazetta Teatrale Italiana*, w nr. 36. swego organu wyraża się o naszej rodaczce jako o „znakomitej artystce i utalentowanej śpiewaczce".

„Szary wilk". *Tygodnik ilustrowany* rozpoczął druk nowej powieści historycznej Adama Krechowieckiego pt. „Szary wilk", osnutej na tle wojen krzyżackich w XIV. stuleciu. Portret autora zdobi początek tego nader oryginalnie zapowiadającego się utworu.

Przegląd polityczny.

* Emigracja z Knjaw wzmaga się. Naczelny prezes, zaskoczony deputacją, skarżącą się na bezczynność władz, przyznał się, że dotąd nic mu niewiadomo o ruchu całym i wydał zaraz rozkazy do naczelników powiatowych (landratów), żeby mu zdali sprawę z rozmiarów ruchu, oraz przedstawili wnioski co do sposobów, jakich użyć należy przeciwko emigracji.

* Z Petersburga donoszą, że ostatnimi czasy cofnięto rozłożone na granicy rosyjskiej wojska o kilka mil w kraju, co jednak nie jest cofnięciem strategicznem, tylko spowodowanem zostało niepodobieństwem ozostawienia w zimie wojsk i zaprowianotowania ich w dotychczasowych leżach.

Na rozkaz cara utworzono komisję, która ma wobec podwyższenia taryf przewozowych na kolejach żelaznych, zarządzonych przez ministra skarbu, obradować nad ulgami dla producentów i handlarzy zboża.

* Serbja, mimo, że na każdym niemal kroku okazuje dziwną dla Rosji sympatję i przyjaźń, nie zdołała sobie jednak dotąd jeszcze wyrobić miru i zaufania u Rosji. Ciągle pojawiają się w prasie rosyjskiej rozmaite podejrzenia Serbji i wprost niejako wota nieufności, a nawet są publicyści, którzy otwarcie piszą, iż Serbja nie może dopóty być szczerą przyjaciółką Rosji, dopóki ma obecną konstytucyjną formę rządu. Tego rodzaju twierdzenie wyraziły świeżo *Mosk. Wied.*, organ reakcjonistów rosyjskich.

„Tylko Czarnogóra — piszą *Mosk. Wied.* — jest prawdziwą przyjaciółką Rosji, a inne państwa bałkańskie, „bawiące się w partamentaryzm," nie mogą utrzymywać zupełnej harmonji z Rosją w której jest rząd absolutny. Serbja swym konstytucyjnym systemem rządów zraziła sobie zupełnie naród rosyjski. Rosja nie może w stronnictwie narodowem widzieć rosyjskiego, kierującego się duchem rosyjskim stronnictwa, gdyż Rosja nie pojmuje „parlamentarnych obyczajów Serbji." To tworzy niezapełnioną przepaść między Serbją a Rosją." Te wywody moskiewskiego pisma mówią jasno, za jaką cenę Serbja łaskę Rosji pozyskać może.

* Ks. Bismark pracuje obecnie pilnie nad wygotowaniem swych pamiętników i zamierza je z obawy, by w Niemczech nie skonfiskowano — jak donosi *Figaro* — drukować za granicą. Zdaje się zatem, że ekskanclerz chce się teraz pomścić na wszystkich, którzy upadek jego spowodowali, skutki tego jednak mogą dla niego być bardzo nieprzyjemnymi, bo pamiętniki jego uledz mogą konfiskacie, a mściwy autor ich dostać się może ostatecznie do — kozy. Nad ks. Bismarkiem litują się już nawet socjaliści, a naczelny ich organ ubolewa nad tem, że pismo *Socjaldemokrat* nie wychodzi już w Londynie, gdyż pozwoliliby mu je tam drukować, a socjaliści podjęliby się nawet przemycenia pamiętników bismarkowskich do Niemiec. Dziwna to ironja losu. Ks. Bismark w towarzystwie socjalnej demokracji w opozycji przeciw rządowi.

* Urzędowy „podręcznik król. dworu i rządu na rok 1891" w rozdziale o radzie państwa taki zawiera ustęp: „Wiceprezydent: waknje obecnie". Także w spisie członków nazwisko księcia Bismarck, jako dawniejszego wiceprezydenta nie zachodzi. Nie ulega zatem wątpliwości, że poniewolna dymisja pozbawiła byłego kanclerza i tej godności. Wiadomo, że do niedawna utrzymywał ekskanclerz, iż jest mianowanym dożywotnim członkiem rady państwa.

* Wiadomo, iż ni ztąd, ni zowąd, poczęła obiegać prasę zagraniczną pogłoska o zamierzonej podróży cesarza Wilhelma do Paryża. Łatwowierni wnet poczęli wyciągać ztąd różne wnioski i kombinacje, podejrzliwi zas posunęli się tak daleko, iż już widzieli młodego władcę Niemiec, wkraczającego na czele armji do Paryża. Otóż obecnie *Journal des Débats*, jak zaręcza na zasadzie zupełnie wiarogodnych informacyj, podaje genezę tej pogłoski. Wyszła ona mianowicie od pewnej żony dyplomaty zagranicznego przy dworze berlińskim. Pani ta, słynna ze swojej piękności, miała przy pożegnaniu wyrazić również żal z powodu opuszczenia stolicy niemieckiej i konieczności przeniesienia się nad Sekwanę, na co cesarz z uprzejmą galanterją podobno odpowiedział: „Przybędę odwidzić panią." W wytłómaczeniu słów cesarskich piękna pani nie okazała następnie zgoła przenikliwości dyplomatycznej i tym sposobem żądnej senzacyjnych wieści prasie dostarczyła obfitego materjału.

* Kardynał Lavigerie otrzymał od wielu arcybiskupów i biskupów francuskich listy z zaprzeczeniem, iż solidaryzują się z jego manifestacją na korzyść republiki. Prasa francuska zwraca szczególną uwagę na list biskupa z wyspy La Reunion, napisany bezpośrednio po rozmowie z papieżem.

* W kołach watykańskich żywo zajmują się rezultatem wyborów do rady municypalnej. *Unione Romana* dowiodła podczas całej akcji wyborczej wybornej organizacji i zapobiegliwości, skoro jej kandydaci znaczną liczbą głosów zwyciężyli. Na 10.000 wyborców, którzy stoją otwarcie i szczerze przy sztandarze *Unione Romana*, stanęło do urny wyborczej 8000, chociaż w ogóle udział wyborców nie był tym razem liczny, bo na 76.000 uprawnionych do głosowania, głosowało tylko 17.000. Wynik wyborów przyjęto w Watykanie z zadowoleniem, chociaż z naciskiem podnoszą, że wybory te nie miały absolutnie charakteru politycznego i że nie należy z nich wysnuwać żadnych wniosków o ewentualnym udziale ludności katolickiej w wyborach politycznych.

* Do Paryża przybyła komisja hiszpańska aby z władzami francuskiemi rozstrzygnąć kwestję posiadłości hiszpańskich w zatoce Gwinejskiej. W razie nieosiągnięcia porozumienia bezpośredniego, spisany będzie protokół dla oddania sprawy pod sąd polubowny.

* Ruch indyjski nie ustaje. W Claycreek misja, złożona z kilku księży, paru sióstr miłosierdzia, została przez Indjan spalona. Podłożono również ogień pod szkołę. Pułk kawalerji amerykańskiej, przybyły na odsiecz, musiał stoczyć krwawą walkę z dzikimi, którzy rozpierzchli się w nieładzie, aby zjednoczyć się gdzieindziej. Ruch bowiem przybiera coraz szersze rozmiary. Uwaga siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych zwróconą jest obecnie na Pineridge, gdzie kilka tysięcy siuksów okazuje wrogie zamiary względem przedstawicieli rządu.

(Telegramy z innych pism.)

Praga 7. stycznia. Komisja ugodowa sejmu zbierze się jutro celem obrad nad ostatnią enuncjacją rządu. (*G. L.*)

Londyn 7. stycznia. Doniesienie biura Reutera. Do Syry doszła wiadomość z Krety, iż znany podżegacz Sfakiot Liapis wylądować miał podobno d. 4. b. m. w Rethymo i przywiózł ze sobą wiele skrzyń z ładunkami. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. stycznia. Według doniesień pism tutejszych, panuje w Stambule wielka konsternacja z powodu afery Łuckiego. Miało się bowiem okazać dowodnie, że w szeregach wyższych urzędników policyjnych Rosja ma swych płatnych ajentów, a nadto utrzymuje zgraję z jakich 500 własnych szpiegów. Że rosyjscy inżynierowie studjowali najdokładniej fortyfikacje — o tem przy tej sposobności także się dowiedzieć miano. Łucki został przez Kiorda-paszę formalnie sprzedany za 200 piastrów Moskalom. Wszystko było ukartowane najdokładniej: Łucki uwieziony na podstawie bezimiennej denuncjacji w drodze do więzienia, został formalnie odbity żandarmom tureckim przez Moskali, a Kiurd-pasza zakazał żandarmom atakowania gwałcicieli.

Wiedeń 7. stycznia. Wczoraj odbyły się na wszystkich przedmieściach zgromadzenia ludowe, na których uchwalono dziękczynne rezolucje dla cesarza, za inicjatywę rozszerzenia Wiednia.

Ostrawa 7. stycznia. Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar okropnej katastrofy. Orszakowi żałobnemu towarzyszyło przeszło 15.000 osób. 37 nieszczęśliwych, którzy byli Polakami i katolikami pochowano w polskiej Ostrawie, resztę w morawskiej na cmentarzu ewangielickim.

Praga 7. stycznia. Na posiedzeniu klubu Staro-Czechów powzięto w zasadzie uchwałę tej treści, że oświadczenie rządowe w sprawie języka czeskiego wprost uniemożliwia ugodę.

Londyn 7. stycznia. W Glasgowie, gdzie strejkujący napadli na domy pracujących kolegów, policja w obronie tych ostatnich, użyła broni palnej. Wielu padło ofiarą zajścia.

Belgrad 7. stycznia. Król Aleksander otrzymał telegraficzne pozwolenie ojca, na widzenie się z matką w czasie świąt Bożego narodzenia.

Rzym 7. stycznia. Papież przyjął urząd sędziego rozjemczego w sprawie Congo pomiędzy Belgją a Portugalją.

Paryż 7. stycznia. Książę Mikołaj Leuchtenberski umarł wczoraj.

Ateny 7. stycznia. Stambulski poseł zawiadomił swój rząd, że spór porty z patrjarchatem greckim został po myśli rozkazu sułtana korzystnie dla patrjarchatu załatwiony.

Wiedeń 7. stycznia. Kredyty 307; laenderbanki 218·60; lombardy 133·12; węg. renta złota 102·65.

Wiedeń 7. stycznia. W sejmie postawili antisemici wniosek, aby wezwano rząd o całkowite zniesienia domokrąstwa w Wiedniu. Sejm odrzucił wniosek posła Verganiego o zaprowadzenie proporcjonalnej reprezentacji ludności w sejmowych kurjach wyborczych. Wreszcie przyjął sejm 29 głosami przeciw 27 uchwałę tej treści, iż sejm wita ekonomiczne zbliżenie się Austrji do Niemiec, jako pożądane uzupełnienie przyjacielskich stosunków politycznych między tem państwami.

Praga 7. stycznia. Na wczorajszem, dwugodzinnem posiedzeniu klubu staroczeskiego zajmywano się odpowiedzią rządu co do języka czeskiego w wewnętrznej służbie urzędowej. Dyskusja była żywa. Kilku posłów z całą ostrożnością krytykowało treść oświadczenia rządowego podnosząc, że rząd wiele zaszkodził stronnictwu staroczeskiemu. Rieger przyrzekł w komisji ugodowej stanowczo wystąpić w imieniu swego stronnictwa przeciw oświadczeniu rządowemu. Zwróciło uwagę, że dr. Mattusz nie przybył na to posiedzenie.

Berlin 7. stycznia. Uroczyste nadanie orderu Czarnego Orła kanclerzowi Capriviemu, odbędzie cesarz na kupitule w sobotę d. 17. b. m.

Florencja 7. grudnia. W miesiącu grudniu chorowało 720 osób na tyfus, 60 z tych umarło.

Paryż 7. stycznia. Dochody w grudniu z. r. z bezpośrednich podatków i monopolów były wyższemi od preliminowanych w budżecie o o 5,200.000, a od dochodów pobranych w grudniu 1889 r. o 14,800.000 franków.

Paryż 7. stycznia. Wbrew doniesieniu kilku dzienników zapewniają tutaj, iż Carnot nie otrzymał od papieża żadnego pisma ani telegramu o przyznaniu pani Carnotowej „złotej róży".

Boulogne 7. stycznia. Parnell i towarzyszący mu irlandzcy deputowani przybyli tu, aby na nowo rozpocząć konferencję z O'Brienem.

Rzym 7. stycznia. Abbé Pujol, rektor tutejszego francuskiego kollegjum i proboszcz kościoła św. Ludwika, otrzymał dymisję za to, że zachęcając wiernych do składek na pomnik Joanny d'Arc, zaznaczył, iż pomnik ten będzie znakiem ostrzegawczym dla Niemiec przed zbliżającym się sądem bożym.

Londyn 7. stycznia. Stanowisko odporne prezydenta Harrisona w sprawie połowu ... w cieśninie Beringa, wywołało w całej Anglji oburzenia. Prasa angielska grozi Stanom Zjednoczonym użyciem siły zbrojnej.

Nowe doniesienia z terytorjum, zagrożonego walką Indjan, wykazują, że rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest uciec się do zupełnego wytępienia czerwonoskórych.

Londyn 7. stycznia. Pisma donoszą, jako rzecz pewną, że cesarz Wilhelm wybierze się w lecie do Londynu.

Stambuł 7. stycznia. Wczoraj rano otwarto cerkwie obrządku grecko-wschodniego.

Nowy Jork 7. stycznia. Spodziewają się lada dzień walnej bitwy wojsk związkowych z Indjanami pod Pimeridge, gdzie ci ostatni zamknęli się w obwarowanym obozie.

Wiedeń 7. stycznia. Giełda zbożowa. Pszenica 7·12, kukurydza 6·50.

Edynburg 7. stycznia. Strejkujący robotnicy kolejowi położyli na linji Edynburg-Dundee ogromną brylę kamienia, aby się pociąg pospieszny z toru wykoleił, czemu jednak ostrożność maszynisty zapobiegła. Aresztowano 10 podejrzanych o ten zamach robotników.

Cherbourg 7. stycznia. Łódź torpedowa nr. 128, należąca do północnej floty, osiadła na mieliźnie i odniosła ciężkie uszkodzenia. — Obecnie pracują nad jej usunięciem z mielizny.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. stycznia 1891 r.

HOTEL ZORŻA. C. i A. Stromfeldowie, z Medjolanu. W. Drzewicki, z Koropca. E. hr. Dzieduszycki, z Izydorówki. S. Tomanek, z Smarzawy. F. dr. Billig, z Czerniowiec. E. Filipkowska, z Putiatycz.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 7. Stycznia 1890 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. w. a.	207 25	209 25
„ lwow.-czerniow.-jass. po 200 zł. w. a. w sreb.	228 50	231 50
Banku hipotecznego galic. ... po 200 zł. w. a.	[illegible] —	—
„ kredytowego gal. ... po 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	10[illegible] —	101 70
„ hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10-pr. prem.	108 40	109 10
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 25	98 95
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. ...	98 50	99 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	97 70	98 40
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 20	95 90
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52	99 75	00 45
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56	94 80	25 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ „ 2½% „ „	58 —	— —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	[illegible] 50	104 2[illegible]
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	9[illegible] 80	93 —
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	100 80	10[illegible] —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	10[illegible] 60	101 50
Pożyczki kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 50	
„ „ „ 1883, 1884, 1885 4½% w. a.	98 —	[illegible]
Losy.		
Miasta Krakowa	22 50	25 50
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Monety.		
Dukat cesarski	5 21	5 46
Napoleondor	8 90	9 1[illegible]
Pół imperjał	9 82	—
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1 43
„ „ papierowy	1 31	1 33
100 marek niemieckich	55 50	56 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. Stycznia 1890 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	92 10	91 80
„ węgierskie banku kredytowego	358 —	359 —
„ Banku anglo-austrjackiego	164 30	165 40
„ Unionbanku	241 50	242 25
„ kolei Karola Ludwika	207 50	209 —
„ kolei północnej	279 50	28[illegible]
„ kolei południowej (Lombardy)	132 25	132 —
„ kolei państwowej	245 75	248 65
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	230 —	229 50
„ kolei węgiersko - północno - wschodniej	196 50	196 75
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	146 —	145 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	146 —	146 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	222 50	221 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	217 60	218 30
Renta węgierska złota 4-proc.	102 60	102 60
Akcje Bankvereinu	117 —	117 25
Rosyjski rubel papierowy	1 31¾	1 31
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	306 50	306 50
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 06	9 04
Berlin, dnia —. Stycznia 1890 r. (godz. — min. — po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Października 1890 r. podług zegaru lwowskiego.

	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	8·50	**9·28**	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	**7·30**	**3·15**) P. m.	
„ „ na Podzamcze	2·10	**7·16**	**2·53**)	
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·30		
Z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		**12·08**		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	**8·00**	2·[illegible]		
Z Bełzca i Sokala				5·41
„ „ we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	**4·20**	7·20	**8·30**
Do Podwołoczysk	4·11		9·50) P. m.	**10·35**
„ „ z Podzamcza	4·22		10·15)	**11·05**
Do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		**5·50**		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		**8·45**		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·18	4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		**10·16**		
Do Bełzca i Sokala				8·08
„ „ we wtorki				4·43
„ „ w piątki				2·29

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 7. Stycznia 1890 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·10—8·10	6·90—7·75	6·60—7·65	7·25—7·[illegible]
Żyto	5·90—6·30	5·85—6·15	5·80—6·10	6·——6·35
Jęczmień	5·80—7·—	5·25—7·—	5·20—6·—	5·7[illegible]—7·25
Owies	6·——6·40	5·90—6·20	5·50—6·95	6·——6·50
Groch	6·——9·—	6·——8·50	5·75—8·—	6·——9·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czerw.	40·—52·—	39·—53·—	38·—49·—	40·—50·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 50·— do 8[illegible]

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów [illegible] — zł. —·— do —·— zł.

Ruch handlowy i usposobienie spokojne.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Pierwszy gościnny występ pani **Aleks. Stromfeld-Klamrzyńskiej**, primadonny oper włoskich.

Gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.

Łucja z Lammermoru

opera w 3. aktach Donizettego.

OSOBY:

Henryk Aston, nieprawy dziedzic Rawenswood . . . Chodakowski
Łucja, jego siostra . . . *Klamrzyńska*
Edgar Rawenswood . . . *Warmuth*
Lord Artur Buklaw . . . Laskowski
Rajmund Bidebent, ochmistrz i powiernik Łucji . . . Jeromin
[illegible]iza, towarzyszka Łucji . . . Dina
[illegible]rman, dowódca pachołków . . . Senowski

Panowie, damy, dworzanie, służba.

Jutro po raz pierwszy: **„Zwykłe dzieje"**, komedja w 3. aktach z włoskiego Giuseppe Costetti.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

00 futer tanio sprzedaje i wypożycza Zakład Jaszczyszyna, we [Lw]owie.

[Z]**gubiono** złoty zegarek damski ancr [r]emontoir Liverpool z podwójną ko[per]tą i monogramem O. C. Znalazca [otrzyma] stosowną nagrodę Czortków. [...] cznia. 13

[Pano]**wie i Panie** którzy chcą jeść [...]ne i zdrowe potrawy, dostać mogą obiady po cenach umiarkowanych każdego dnia od godz. 12.—3. po południu. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności p. Adam Kotkowski, optyk, Hotel Georga.

Najnowszą perfumę bzową i japońską poleca własnego wyrobu *Adolf Pokorny*, magister farmacji i właściciel laboratorjum chemicznego, flakony po 70 ct. i 1·20. Lwów, Wałowa 15.

Zdolnego ajenta poszukuje jedno z perjodycznych pism tutejszych. Warunki są bardzo korzystne wymagana jest jednakże kaucja. Oferty nadsyłać należy do Administracji „Dzien. Polsk". pod adresem: **„Ajent."**

Sukien (krakusów), kostiumów balowych, poszukuje Zakład Jaszczyszyna, gmach teatralny.

Leśnik egzaminowany z 12-letnią praktyką w górach i na dołach, mogący sprawować obowiązek przełożonego obszarów dworskich, pragnie zmienić miejsce. Na żądanie złoży kaucję. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: Leśnik p. r. Wygoda. 14

Panna młoda, przystojna, bez posagu, a wskutek tego nie mająca żadnych znajomości, poszukuje na tej drodze człowieka młodego ze stanowiskiem, na małżonka. Zgłoszenia pod **X. X.** o ile możności z załączeniem fotografji do adm. „Dziennika". Uprasza się rzecz całkiem serjo traktować.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów **Strych na zboże. Skład na towary.** Informacje **tylko** w Zarządzie realności **Emila Bertemiliana Brajera,** w godzinach 9.—12. i 3.—6.

4 pokoje i przedpokój. Ulica Pańska 16. I. piętro.

Kraków, ul. Krupnicza l. 3.

Biuro umieszczeń

Ludmiły z Gidlińskich

Skowrońskiej

konc. przez W. c. k. Namiestnictwo poleca 1039

Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony, Polki, Francuzki, Niemki, i na żądanie **Angielki.**

Zdolnych oficjalistów i służbę wszelkiego rodzaju poleca bióro wywiadowcze w Mościskach.

Około 60 posad dla oficjalistów i służby wszelkiej kategorji zaraz do zajęcia. Bliższych wiadomości zasięgnąć można w biórze wywiadowczem w Mościskach.

Za opłatą w kwocie 3 zł. w ciągu krótkiego czasu, wskaże wolną [po]sadę lub obowiązek bióro wywia[dow]cze w M[ości]skach.

[...] 5 zł. rocznie miesięczne [...] wolnych dzierżaw i ku[...]sesła bióro wywiadowcze [w Mośc]iskach. 1056 a

Do Magazynu

GALANTERYJNO-NORYMBERSKIEGO

W. Kłosińskiego

w Wadowicach

potrzebny jest **młody pomocnik** (fotografja i odpis świadectw wymagane), oraz **praktykant** z ukończoną II. gimnazjalną klasą. 1062

Browar w Pomorzanach

jest od 1. Marca 1891

do wydzierżawienia.

Bliższej wiadomości udziela:

Zarząd Dóbr w Pomorzanach

poste restante. 1059

2 folwarki

razem lub każdy z osobna, przy rządowym gościńcu Jarosław-Przeworsk położone, są od 1. stycznia 1892

do wydzierżawienia.

Bliższych wiadomości udzieli **Zarząd dóbr książąt Czartoryskich** w Pełkiniach, poczta Jarosław. 1066

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1856 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademję medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz officialny francuski, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny *(puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.,)* słabości, przeciw którym zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w CHLOROZIE (bladaczce), w LEUCORRHÉE *(białych upławach)*, w AMENORRHÉE *(zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności)*, w SUCHOTACH, w SYFILIS ORGANICZNEJ, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych **PIGUŁEK BLANCARDA**, żądać [...], naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u [...] etykiety.

Blancard

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

ASTMY I KATARY

leczą się przez użycie Rurek zwanych

FUMIGATEUR ESPIC

DUSZNOŚĆ — KASZEL — KATARY — NEWRALGIJE

w Paryżu: sprzedaż hurtowa J. Espic, ul. St-Lazare, 20; we Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Ruckera i Wewiorskiego.

Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce.

Galicyjski Bank Kredytowy

poczawszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **poczawszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001

D[y]re[kcj]a.

[P]rzedruk nie będzie płacony.

HERBATĘ Familijną

½ kilo 1·80 i 2 złr.

Znakomite WYSIEWKI z herbat

½ kilo 1·40 i złr. 1·70

poleca HANDEL 1025 b

Alberta Szkowrona

Lwów, Plac Marjacki l. 7.

LAS

50 morgowy 80-letni, bukowy, i jodłowy, przy kolei położony na wyrąb do sprzedania. 1047

Zgłoszenia przyjmuje **Bogdan Piotr Bohosiewicz,** Baniłów ruski

W Dobrach Radziechów

hr. Stanisława Badeniego

będą wolne dwie posady

ekonomów

od 1. lutego i 1. marca 1891.

Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw wnieść należy pod adresem: **Zarząd dóbr w Radziechowie**

NA KARNAWAŁ

najnowsze

Koszule frakowe od 2·25 do 6.

Klaki, Rękawiczki. Krawatki i Spinki

oraz

Perfumerje oryginalne

angielskie i francuskie

poleca

MAGAZYN

A LA VILLE DE PARIS

Lwów, plac Halicki 2.

1063 **Gabryel Stark.**

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, kompletne wyprawy weselne, oraz wszelkie **biżuterje ze złota i srebra** poleca po najprzystępniejszych cenach.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik, 1002

we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki

NAJTANIEJ!

CHIFFONY, SZIRTINGI,

sprzedaje handel

JANA RIEDLA

WE LWOWIE.

Próbki na żądanie posyłam.

Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji

ułożony przez prof. dr Tadeusza Pilata, według najnowszych źródeł urzędowych, obejmuje wraz z dodatkiem uzupełniającym 38 arkuszy druku i podaje dla każdego ciała tabularnego: właściciela, pocztę, telegraf, parafję, sąd powiatowy i notarjat, starostwo, radę powiatową i urząd podatkowy, sąd obwodowy i **liczbę wykazu hipotecznego,** ilość folwarków i zakładów przemysłowych, obszar każdej kultury, oraz podatek gruntowy i domowy.

Cena wraz z dodatkiem 5 zł.; z przesyłką pocztową 5 zł. 25 ct.

Jest do nabycia w drukarni Wład. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, i we wszystkich księgarniach. 104

Bulion

pierwszej jakości znany od 1887 w szero[kich] kołach, od 1. listopada 1890 r. wydoskonalony, bo wygotowywany parą, nie może być przypalonym. przypomina najuprzejmiej Zarząd Dworu Łapszyn, Brzeżany.

Nr 00 z samej zwierzyny i drobiu z truflami 7 zł. 50 ct. kilo.

Nr. I. z zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct.

Nr. II. z wołowiny, cielęciny i drobiu 5 zł. 50 ct.

Dla myśliwych ważne niedopuszczające wilgoci smarowidło na buty, nie stygnące jak oliwa, ze [...] wyrabiane, flaszka ¼ litry 40 ct.

Przy zamówieniach 5 kilo bulionu na raz 2 zł. rabatu 1037

„Ananas", najpopularniejszy kalendarz humorystyczny illustrowany, wyszedł w drugiem wydaniu nakładem księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie (Sukiennice 27).

Zamieszczoną w „Ananasie" **Jednodniówkę,** złożoną z kilkudziesięciu artykułów, najznakomitsi krytycy nazwali „arcydziełem polskiej humorystyki".

Każdy nabywca „Ananasa" ma prawo nabyć do dnia 10. stycznia po wyjątkowo zniżonej cenie, piękne album illustrowane p. t. **Mickiewicz na Wawelu,** na które złożyły się pióra Kornela Ujejskiego, Henryka Sienkiewicza, Marji Konopnickiej, M. Bałuckiego, dra Zatheya, prof. Rostafińskiego, dra Bełcikowskiego, prof. Sokołowskiego itd. itd.

Cena **„Ananasa"** 45 ct., z przesyłką 50 ct.

Cena Albumu **Mickiewicz na Wawelu** (tylko dla nabywców „Ananasa") 40 ct., z przesyłką 50 ct.

Tartak Parowy i Fabryka Parkietów

firmy: **REINHOLD i BUBER**

w Hwoździe p. Nadwórna, stacja kolejowa Stanisławów

kantor i skład we Lwowie, ulica Kościuszki l. 3,

zaleca swoje wyroby **deszczułek dębowych i parkietów** w wielkim doborze wzorów po najumiarkowańszych cenach franko do każdej stacji kolejowej pod gwarancją zupełnej suchości materjału i starannego wykonania.

Cenniki ilustrowane gratis i franco. 1069

Zarząd wapienników i kamieniołomów w Pustomytach

przeniesiony, z przejściem takowych na własność JW. Hr. L. Grocholskiego, ze Lwowa do Pustomyt, poczta w miejscu, poszukuje do nabycia w ciągu roku 1891 **tysiąc sągów drew osikowych i brzozowych** z dostawą takowych do Pustomyt (przystanek kolei państwowej). Rozporządzając znacznym zapasem **proszku wapiennego** używanego jako materjał **nawozowy**, przyjmuje zamówienia na takowy po cenie 17 zł. za wagon (100 centr. metr.) loco Pustomyty (Glinna Nawarja) i uprzejmie prosi wszelkie zamówienia na gaszone i niegaszone **wapno, kamień stosowy, szuter i cokle** adresować: „Do Zarządu wapienników i kamieniołomów w Pustomytach." 1046



PEREŁKI Z DRZEWA Santalowego

Przygotowane przez *Dr Clertana* otrzymały pochwały i potwierdzenie akademji medycznej w Paryżu. Zawierają one czystą essencyę w powłoce żelatynowej, bardzo cienkiej, przezroczystej, rozpuszczalnej i łatwej do strawienia.

Posiadają one wypróbowaną skuteczność przeciw zapaleniom i katarom pęcherza, przeciw zaraźliwym nawet zastarzałym upływom, które leczą w dni kilka nie zostawując po sobie żadnych szkodliwych następstw.

Perełki santalu Clertana można przepisywać ze skutkiem w każdym periodzie krwawych rzeżączek.

Santal Clertana nie wydaje nieprzyjemnej woni, nie sprawia zaburzeń w funkcjach żołądka, jak wiele innych dotąd używanych preparatów. Z powodu nader niskiej ceny przystępny jest dla każdego. Do każdego flakonu dołączony jest przepis. Pożądanem jest zwracać uwagę na podpis Dra Clertana. Sprzedaż detaliczna w głównych aptekach, hurtownia w domu Frere 19, ul. Jacob w Paryżu i w głównych składach materiałów aptecznych.

We Lwowie w aptekach p. p. MIKOLASCHA, RUCKERA, WEWIORSKIEGO. W Krakowie w aptekach PP. WISZNIEWSKIEGO i REDYKA; w Tarnopolu P. Leona FLEISCHMANNA.

HANDEL

sukna i towarów wełnianych modnych

pod firmą:

JAN WALLACH i SYN

we Lwowie, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

Poleca

Welwetów prążkowanych

znanych co do trwałości

po bardzo przystępnych cenach

we wszystkich kolorach.

!Krajowe!

Czysto lniane wyroby korczyńskie

a mianowicie:

Płótna, Weby, Obrusy, Serwety, Ręczniki, Chustki do nosa i t. p. surowe i apretowane

poleca w wielkim wyborze i po **najtańszych cenach** w jak **najlepszej jakości**

CENTRALNY SKŁAD PŁÓCIEN

Pierwszego Galicyjsk. Towarz. dla krajowego przemysłu tkackiego

Pod „Prządką"

we Lwowie, plac Marjacki liczba 1.

!Cenniki i próbki franco! 1070

Nowość!

Na prezenta! — Na święta!

WODA MARSZAŁKOWSKA

wynalazku

Jana Ihnatowicza

flakon po 50 ct. i 1 zł.

Nowość!

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż w moim browarze w Okocimie, oprócz dotychczas znanych gatunków, wyrabiam obecnie

Piwo Okocimskie eksportowe

przewyższające dobrocią wszelkie inne gatunki piwa.

Wyż wymienione piwo eksportowe, jako też

leżak, bok czarny i porter krajowy

znajduje się na składzie w butelkach u p.

S. Wiesera ul. Sykstuska, l. 14,

zaś w beczkach u p.

O. Wixla ul. Bogusławskiego, l. 13.

Doszło do mej wiadomości, iż w niektórych restauracjach i handlach, bywają sprzedawane inne gatunki piwa, za okocimskie; aby temu zapobiedz ostrzegam Sz. Publiczność, iż tylko w tych handlach i restauracjach jest oryginalne piwo okocimskie butelkowe, gdzie butelki są zaopatrzone korkami z moją firmą, a na kartkach oprócz firmy: główny skład ul. Sykstuska, l. 14.

Jan Götz Okocimski

1014 **w Okocimie.**

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygienicznolekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,** Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,** Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,** C. K. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

Wina lecznicze

aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe złr. 1·50, Wino chinowo-żelaziste złr. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) złr. 1·50, Wino pepsynowe złr. 1·50, Wino peptonowe złr. 1·50, Wino Condurango złr. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece **Piotra Mikolascha** we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u p. **F. Gralewskiego,** aptekarza.

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1004

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję A[...]. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Katnera.